

WYNIKI PIERWSZEGO PÓŁ- ROZCZA	str. 2
DROGA WALKI I CHWAŁY „DĄBROWSZCZAKÓW“	str. 2
PIĘĆ LAT POLSKIEGO PRZE- MYŚLU	str. 3
„GŁOS KOBIET“	str. 4
„GŁOS SPORTOWY“	str. 6

GŁOS WYBRZEŻA

ORGAN KOMITETU WOJEWODZKIEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROK III. GDAŃSK, PONIEDZIAŁEK, DNIA 18 LIPCA 1949 R. NR 195 (755)

NIE POZWOLIMY NADUŻYWAĆ KOŚCIOŁA do walki z państwem ludowym

Potężna manifestacja społeczeństwa lubelskiego

LUBLIN (PAP). 17 lipca już od wczesnych godzin rannych napływały do Lublina masy robotników, chłopów i inteligencji pracującej, aby zaprotestować przeciwko wrogiej państwu ludowemu działalności reakcyjnej części kleru.

Przybywający niosą transparenty, głoszące m. in.: „Nie pozwolimy nadużywać wiary i kościoła dla walki z rządem ludowym“, „Kościół dla modlitwy a nie dla polityki“, „Lublin nie będzie ciemnogrodem“, „Żadamy ukarania przez sąd winnych wypadków lubelskich“.

Na zgromadzenie przybyli: przedstawiciele rządu — wice-minister Jan Izydorczyk, przedstawieli władz, partii politycznych i organizacji społecznych. Gdy przewodniczący MRN Ludwik Czugała zagajał zgromadzenie, na wielkim placu widniejące morze głów ponad 25 tys. osób.

Długo niemilkącymi okłaskami przyjmują obecni przemówienie przedstawicieli rządu, wicemin. administracji publicznej — posła Izydorczyka. (Przemówienie to podajemy osobno).

Słowa przemówienia wywołują raz po raz potężne okrzyki protestu przeciwko winnym gorszącym zaś. Gdy mówca przypomina okoliczności śmierci Heleny Rabczuk, padają okrzyki: „Żadamy ukarania winnych“. Tłum skanduje: „kary“, „kary“!

Po przemówieniu wicemin. administracji publicznej głos zabrał poseł ziem lubelskiej ob. Bień, który m. in. powiedział: „Gdy przez długie lata sanacyjnej dyktatury, robotnik i chłop walczył z kapitalistą o prawo do życia, gdy w 1934 r. lała się bratnia krew robotników i chłopów w Krasnymstawie, gdy w pamiętnym roku 1935 gineli robotnicy na ulicach Lublina, kler mleżał. Za-

den cud nie dopomógł robotnikom i chłopom przetrwać dziesiątki głodnych lat kapitalistycznego wyzysku“.

W imieniu 70 tys. ludzi pracy — ciągnie mówca — zorganizowanych w związkach zawodowych, domagamy się od rządu jak najszybszego i jak najdalej idącego wyciągnięcia konsekwencji i surowego ukarania organizatorów zametu wokół „cudu“ lubelskiego.

W imieniu chłopów, zorganizowanych w ZSCH zabrał głos ob. Wojciech Golik. „Nie możemy się zgodzić, ażeby w kościołach uprawiano antypaństwową politykę, nadużywano wiary, aby rozniecać fanatyzm. Oburz nas fakt, że władze kościelne oszukały wiernych i wykorzystwały naiwność i wiarę dla ukrytych, nie wspólnych z religią, nie mających celów, że wokół katedry podburzano i agitowano lud przeciwko władzy, posługując się kłamstwem, reakcyjną plotką“.

Przemawiający następnie przed stawkicel sfer katolickich Lublina dr filozofii Zygmunt Bownik oświadczył: „Na wieści, rozpuszczane przez kombinatorów politycznych, zaczęły ciągnąć do Lublina z miasteczka i wiosek lubelszczyzny, a nawet z całej Polski tłumy patników, wiedzianych coraz bardziej sensacyjnymi wiadomościami o cudownych uzdrowieniach itp., fantastycznymi plotkami. Ale każdy trzeźwo myślący człowiek przynajmniej, że „cud“ w katedrze nie posiada żadnych cech działalności siły nadprzyrodzonej, którego nie stwierdziła powołana przez ks. biskupa ordynariusza komisja, nie uznał tego zjawiska za cud kościoła, jako władzę, powołaną do tego. Ale list pasterki biskupa lubelskiego przyszedł za późno, by zapobiec wędrownym mieszkaniom lubelszczyzny i wynikłym z niej nieszczęściom i ponowieniom wiernych. Zakaz organizowania pielgrzymek, wydany przez biskupa stał się raczej jedną więcej podniektą dla rozhisteryzowanych plotkami, nieoświeconych ludzi, do tłumnego zwiedzania katedry“.

Ożywieni duchem pracy dla do-

bra Polski Ludowej domagamy się zaprowadzenia ładu w naszym mieście i zapobieżenia w przyszłości podobnym zjawiskom jak te, których świadkami byliśmy w ostatnich dniach.

Ukarć winnych - ukrócić warcholstwo

Na zakończenie zebrania uchwalili rezolucję, w której m. in. czytamy: „Akcja, prowadzona dookoła rzekomego „cudu“ w katedrze lubelskiej jest wręcz naigrawaniem się z wiary, profanacją wiary, jest próbą wplątania wiary katolickiej w antypaństwową działalność reakcyjnej części kleru oraz w brudną aferę spekulacyjną.“

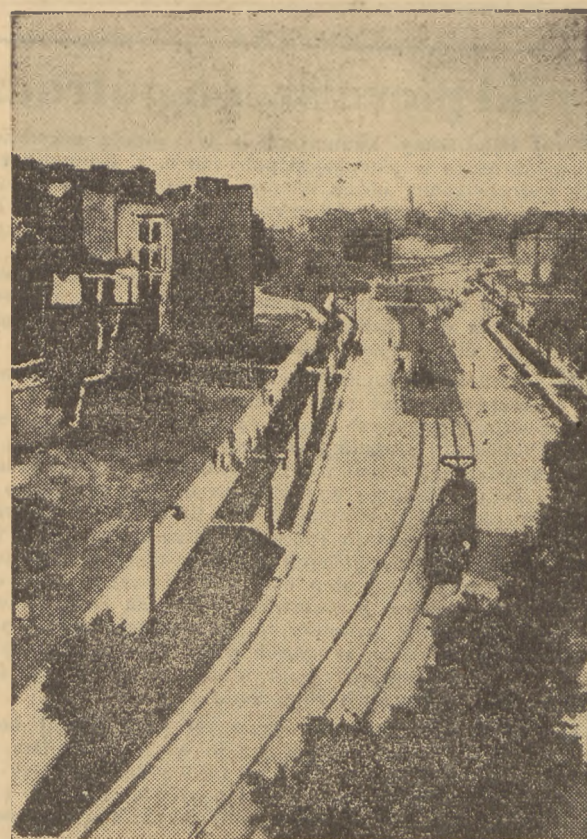
Pod wywieszka „rzekomego cudu, ściągano milionowy haracz z oszukanych wiernych, oddano ich na łup wyzysku wszelkich spekulantów i wydrwigroszów, oderwano tysiące ludzi od pracy przy żniwach. Zrobiono to dla celów politycznych, dla walki przeciw państwu ludowemu. Zrobiono to dlatego, że chcieli ten oszukańczy, sfalszowany „cud“ przeciwstawić wielkiemu dziełu budowy kraju, dokonującej się na naszych oczach, szybko i stalemu rozwojowi gospodarczemu i kulturalnemu Polski, wzrostowi dobrobytu mas ludowych, osiągniętemu przez rząd robotników i chłopów.“

Zrobiono to dlatego, by podważyć wysiłek narodu i zakłócić krzepnącą jedność olbrzymiej większości narodu polskiego przy pracy nad dźwigniem naszej ocalizny.

W Polsce Ludowej nie ma walki z religią, panuje pełna swoboda wierzeń religijnych i sumienia. Ale swoboda wiary nie może być nadużywana dla rozpętania zaś w rodzaju lubelskich.

Zebrani domagają się kategorycznie od hierarchii kościelnej zaprzestania wicherzelskiej roboty przeciwko państwu ludowemu i uregulowania stosunków z Państwem na podstawie deklaracji rządowej.

Zebrani wzywają rząd ludowy do przeprowadzenia jak najgruntniejszego śledztwa przeciwko zakulisowemu inspirowi i organizatorom zaś lubelskich i do pośledgnięcia ich do odpowiedzialności w imię obrony praworządności i poszanowania praw Rzeczypospolitej.



Według ostatnich doniesień, budowa trasy W — Z została przedterminowo ukończona. Oddanie jej do użytku nastąpi w dniu 22 lipca br. Na zdjęciu: odcinek trasy W — Z pomiędzy ul. Leszno a ul. Wolską

Utworzenie Międzynarodowej Unii Związku Zawodowego Górników

Marian Czerwiński - wiceprzewodniczącym

FLORENCJA (PAP). Od 14 do 16 lipca obradowała we Florencji konferencja organizacyjna dla utworzenia Międzynarodowej Unii Związków Zawodowych Górników. W konferencji wzięło udział 38 delegatów 14 krajów, a mianowicie: ZSRR, Polski, Albanii, Niemiec, Chile, Francji, Włoch, Luksemburga, Meksyku, Rumunii, Czechosłowacji, Tunisu, Wenezueli i Jugosławii.

W wyniku obrad utworzono Międzynarodową Unię Górników i wybrano zarząd, do którego z ramienia Polski jako wiceprzewodniczący wszedł Marian Czerwiński, przewodni-

czący Polskiego Związku Górników. Przewodniczącym zarządu obrany został Henri Martel — sekretarz generalny związku francuskiego. Sekretarzem generalnym zarządu Unii wybrany został Schreder — przedstawiciel Luksemburga.

Konferencja uchwaliła jednolite regulamin nowej unii oraz odezwę do wszystkich górników świata, w której m. in. stwierdza: „Organizacja nasza ma na celu zgrupowanie wszystkich górników świata dla obrony pokoju, zagrożonego przez międzynarodowy imperializm“.

Nie ma podziału na wierzących i niewierzących są tylko ofiarni ludzie pracy i pasyżyty

Przemówienie wiceministra Izydorczyka w Lublinie

W niedzielę odbył się w Lublinie masowy wiec, w którym wzięło udział 10 tysięcy osób. Na wiecu wicemin. administracji publicznej wygłosił przemówienie, które podajemy w obszernym streszczeniu.

Na wstępie przedstawiciel Rządu R. P. wicemin. Jan Izydorczyk stwierdza, że od 3 lipca Lublin zalany był przez tłumy „pielgrzymów“, którzy w olbrzymiej większości są uczciwymi ludźmi pracy — ściągniętymi do miasta przez plotki o „cudzie“, przypomnieli zebrany obraz katedry lubelskiej i placu przed katedrą, przed kilkoma dniami pełnymi zgłębku, nieładu, zmieszania i brudu. Mówca przypomniał fanatyczne kłótnie przybyłych z różnych stron na temat, czy był „cud“, bójki, histerie, dewotek, napastliwe zaczepianie ludzi przez rzekomych „ozdrowieńców“ uleczonych w „cudownym“ sposobie jęki, zawodzenia, wrzaski i płacz, panujące przed katedrą i spekulację, jaka zakwitła w tym czasie w Lublinie, worki pieniędzy, zgarniane przez zakonników i księży... Na koniec, jako dopełnienie tego obrazu, mówca przypomniał wypadek z 13 lipca, kiedy sfanatyzowany tłum zdeptał na śmierć — 20-letnią młodą dziewczynę — Helenę Rabczuk i poranił 19 innych osób, przeważnie kobiety.

„W imię czego, zginęła Helena Rabczuk, a kilkanaście osób odniosło rany — zapytuje dalej wicemin. Izydorczyk. Dlaczego od wicemin. Izydorczyka, w najgorętszy żniwny czas, tysiące, może nawet dziesiątki tysięcy ludzi?“

Opowiadają nam: „cud“ — kontynuuje mówca. — Ale przecież wszyscy wiemy, że w katedrze lubelskiej żadnego cudu nie było. Przecież nawet sam ks. biskup Kalwa w swym liście pasterskim, choć spóźnionym i wykrętnym, musiał przyznać, że niczego nadprzyrodzonego nie stwierdzono, czyli, że mówiąc po prostu żadnego cudu nie było. Cały krzyk o rzeko-

mych cudzie był pospolitym oszustwem.

W dalszym ciągu przemówienia wicemin. Izydorczyk zastanawia się nad pytaniami — kto, w jakim celu i w jakim interesie wykorzystwał wierzenia religijne ludzi prostych dla brudnych celów, kto rozniósł plotkę o rzekomym „cudzie“? „Sprawcą i organizatorem „cudów“ lubelskich jest pewna część reakcyjnego kleru, działająca do spółki z różnymi ludźmi, wrogimi Państwu Polskiemu i władzy ludowej“.

„Szum wokół lubelskich „cudów“ — mówił dalej wicemin. Izydorczyk, został podniesiony właśnie teraz w przedmiedzi rocznicy pięćdziesiąt lat odrodzenia Polski i powstania władzy ludowej.“

Właśnie wtedy, kiedy klasa robotnicza wycięła swe siły w ofiarnej trudzie, ażeby zwycięsko i przedterminowo wykonać plan trzy letni, kiedy robotnicy Warszawy kończą budowę pięknej trasy Wschód — Zachód i setek nowych domów dla ludzi pracy, kiedy wieś nasza przystąpiła do zebrania ofiarnego urodzaju, kiedy cały kraj tętni wytyżoną twórczą pracą w walce o dobrobyt, o kulturę, o trwały pokój i bezpieczeństwo ojczyzny — w tej właśnie chwili reakcyjny odłam duchowieństwa usiłuje przez gorszącą i oszukańczą akcję, podważyć jedność mas pracujących i posiać w kraju zamęt.

Władza ludowa w ciągu pięciu lat odbudowała kraj ze zgliszcz i ruin wojennych. W ciągu 5 lat władza ludowa wykonała zapowiedzi Manifestu Lipcowego.

Te wielkie zdobycze osiągnięliśmy dzięki temu, że byliśmy zjednoczeni wokół władzy ludowej, wokół rządu ludowego, wokół klasy robotniczej. Dzięki temu, że nie czyniliśmy i nie czynimy podziału na ludzi wierzących i niewierzących, ludzi broniących religii i zwalczających religię. Nie ma i nie będzie takiego podziału w narodzie polskim. Jest natomiast podział na tych, którzy nie szczędzą sił — ofiarnie budują Polskę w codziennym trudzie i znoju i tych, co chcieliby pasyżować na cudzej pracy i przeskoczyć w budownictwie spr-

wadliwego ustroju, w budowaniu siły i wielkości naszej ojczyzny. Nasza jedność — jedność patriotów i budowniczych Polski Ludowej — oto co kluje w oczy wrogów naszego kraju.

Właśnie dzisiaj przez radio watykańskie przemawiać będzie papież do swych niemieckich wiernych. Będzie przemawiał do niemieckiego duchowieństwa i do tych niemieckich biskupów, którzy przebywając w Niemczech na terytorium angielskiej i amerykańskiej okupacji wciąż jeszcze z błogostawieństwa papieskiego uważają siebie za pasterzy diecezji Breslau tj. naszego Wrocławia, diecezji Danzig tj. naszego Gdańska i diecezji Ermland tj. na szej Warmii, tych samych niemieckich wiernych, którym papież życzy powrotu na nasze Ziemie Zachodnie w niedawnym liście do biskupów niemieckich. Pius XII będzie dzisiaj mówił do swych niemieckich wiernych w ich własnym języku, po niemiecku, nie po łacinie, jak zwykle przemawia do swych polskich, czy innych słowiańskich owieczek.

W tym fakcie jest wymowa symbolu. Bo po niemiecku, do niemieckich antypolskich szowinistów przemawia nie tylko papież Pius XII. Przedstawiają do nich tak samo przedstawiciele najbardziej skrajnych grup anglo - amerykańskich podlegających wojennych, tych co właśnie na niedobitkach SS i SA operują swe nadziej na nową wojnę przeciwko ZSRR i krajom demokracji ludowej.

Pomyślcie o tym chwilę — mówi dalej wicemin. Izydorczyk — a łatwo zrozumiecie ścisły związek między tymi, co mówią w świecie dzisiejszym nie tylko po niemiecku lecz również po hitlerowsku, tymi — co chcą w Polsce walk bratobójczych, chcą w Polsce wojny religijnej, chcą rozbicia narodu polskiego na wierzących i niewierzących i ludzi, którzy byli organizatorami i inspiratorami lubelskich „cudów“. Spróbujmy nam może powiedzieć: „Tu chodzi o sprawy religijne a nie o sprawy polityczne“. Mówmy jasno i wyraźnie — akcentuje mówca. — My władza ludowa, szanujemy uczucia religijne. Nie walczymy z religią i przestęgamy wolność wierzeń religijnych i sumienia. Rząd ludowy dał temu jasny wyraz w swoim

oświadczeniu, w swojej praktyce codziennej.

Nikom w Polsce nie zabrania się wierzyć w Boga, modlić się i chodzić do kościoła, chrzczyć dzieci, czcić obrazy święte, uczestniczyć w procesjach Bożego Ciała.

Nikom w Polsce nie zabrania się uczyć dzieci religii i spełniać swobodnie kapłańskie obowiązki przez księży.

Przecież zebraliśmy się w mieście, gdzie działa Katolicki Uniwersytet Lubelski, seminarium duchowne i szereg zakonów, gdzie odbudowuje się katedra, ta sama której nadużyto do zaaranżowania rzekomego „cudu“.

(Dokończenie na str. 2)

„Dom Rzemiosła“ otwarty w Warszawie

WARSZAWA (PAP). 17-go bm. odbyło się uroczyste otwarcie gmachu „Domu Rzemiosła“, wybudowanego ze składek rzemieślników polskich, na miejscu zburzonego w czasie działań wojennych barokowego pałacu Chodkiewiczów (Miodowa Nr 14).

Z całego świata

● PARYŻ. Na pokładzie francuskiego statku rybackiego zbitego z Sanfander do Francji 6 Hiszpanów. Hiszpanie oświadczyli marynarzom, że są republikanami i pragnęli schronić się przed krwawą tyranią Franco.

● PARYŻ. Podczas obrad krajowego kongresu SFIO Guy Mollet przyznał, że partia ta liczy obecnie 140 tys. członków, tj. o 100 tys. mniej niż w ub. r.

● MARSYLIA. Rozpoczęła się tutaj międzynarodowa konferencja marynarzy i robotników portowych, poświęcona utworzeniu departamentu zawodowego.

● MOSKWA. W ciągu pierwszego półrocza b.r. 355 tys. pociągów metra moskiewskiego przewiozło 289 milionów pasażerów.

● LONDYN. Harry Davis, sekretarz generalny kanadyjskiego związku zawodowego marynarzy oświadczył: Jesteśmy gotowi walczyć dalej, dopóki nie zwyciężymy. Walka nasza trwa już 4-ty miesiąc.

Tow. Marian Minor prezydentem m. Łodzi

ŁÓDŹ (PAP). Łódzka Miejska Rada Narodowa dokonała wyboru nowego prezydenta m. Łodzi. Prezydentem miasta został tow. Marian Minor — znany przed wojną działacz robotniczy, ostatnio I sekretarz Kom. Woj. PZPR w Bydgoszczy.

Związek Radziecki obchodził uroczystie doroczne Święto Lotnictwa

Pokazy, wystawy, występy artystyczne, zabawy ludowe

MOSKWA (PAP). Uroczystości Święta Lotnictwa rozpoczęły się w pięknie udekorowanej stolicy Związku Radzieckiego już 16 bm. W sobotę wieczorem przeszło 20 tysięcy osób wypełniło olbrzymi amfiteatr „Zielonego Teatru“ w centralnym parku kultury im. Gorkiego, gdzie odbyła się uroczysta akademii.

Przy stole prezydiatnym zasiadali: marszałek lotnictwa Wierszynin, marszałek artylerii Jakowlew, marszałek wojsk pancernych Bogdanow, sekretarz moskiewskiego komitetu WKP(b) Firbubin, Zolnin, Korytkin, minister przemysłu lotniczego Chruszczew, reprezentanci władz stołecznych, gernalicja, oficerowie, czolowi stachanowcy, przedstawiciele kół literackich, naukowych i artystycznych stolicy.

Akademie zagaił sekretarz komitetu miejskiego WKP(b) Firbubin. Wśród burzliwych owacji zebrane publiczności, wybrano prezydium honorowe akademii, do którego weszli członkowie biura politycznego KC WKP(b) z generalissimusem Stalinem na czele.

Referat poświęcony Świętu Lotnictwa ZSRR, wygłosił wiceminister sił zbrojnych ZSRR i głównodowodzący powietrznymi siłami zbrojnymi marszałek Wierszynin, który zobrazował drogę rozwoju lotnictwa radzieckiego. Mówca złożył hold narodowi radzieckiemu i lotni-

ctwu radzieckiemu jako dziełu jego raku.

W nocy z 16 na 17 bm. wszystkie rozgłośnie radzieckie nadały rozkaz ministra sił zbrojnych ZSRR marszałka Wasilewskiego z okazji święta floty powietrznej ZSRR.

W niedzielę we wszystkich miastach radzieckich odbyły się zabawy ludowe, połączone z popisami lotnictwa sportowego, występami artystycznymi i tańcami.

Wieczorem w Moskwie i w stolicach republik radzieckich rozległa się tradycyjna salwa artyleryjska na cześć lotnictwa radzieckiego.

Polsko - czechosłowacka umowa o dzierżawie terenów w porcie szczecińskim

WARSZAWA (PAP). 15 lipca br. w Pradze odbyło się podpisanie umowy między Polską a Czechosłowacją o dzierżawie terenów w porcie szczecińskim.

Umowa o dzierżawie terenów w

porcie szczecińskim jest wynikiem układu przyjaźni między Polską i Czechosłowacją i konsekwencją układu o zapewnieniu współpracy gospodarczej między oboma państwami.

Wyniki pierwszego półrocza

Wczoraj ogłosiliśmy komunikat o wykonaniu narodowego planu gospodarczego w pierwszym półroczu b. r. Komunikat ten daje tak wszechstronny obraz naszego życia gospodarczego, że omawianie go potrwa niewątpliwie czas dłuższy. Komunikat Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego ukazuje się co kwartał. Komunikat wczorajszy ma jednak szczególne znaczenie. Zatem on pierwsze półrocze ostatniego roku planu trzyletniego, mówi o tym, czy zadania tego planu wykonamy, przygotowując tym samym teren dla realizacji planu większego, planu rozbudowy i rozwoju, dla realizacji planu sześciolatniego.

Liczyby zawarte w komunikacie świadczą, że podstawowe zadania, wyznaczone przez plan zostały przekroczone.

Plan produkcji przemysłu państwowego został przekroczony o 9 proc. Wartość tej produkcji w porównaniu z pierwszym półroczem roku ubiegłego wzrosła o 24 proc. Największy wzrost w stosunku do roku ubiegłego wykazała produkcja cegieł (97 proc.), mydła (96 proc.), obrabiarek (62 proc.), skór podszewkowych (64 proc.), superfosfatu (60 proc.). Uwagę przyciąga wzrost produkcji poszczególnych działów naszego przemysłu wskazuje, że największy postęp osiągnięty został w tych dziedzinach, które dotychczas pozostawały w tyle za całym naszym rozwojem gospodarczym. Świadczy to, że przemysł nasz pracuje coraz bardziej harmonijnie, w sposób coraz bardziej zgrany, że likwidujemy szybko dysproporcje, wynikające zarówno ze skutków wojny, jak i z dawnych zaniedbań.

W okresie sprawozdawczym przemysł nasz podjął szereg nowych produkcji i rozszerzył produkcję wielu artykułów, wytwarzanych w niewielkich ilościach w takich działach, jak maszyny rolnicze i obrabiarki, maszyny i narzędzia górnicze i wytwory chemii, zaspakajając coraz w pełniejszym stopniu rosnące potrzeby kraju.

Rezultaty uzyskane w rolnictwie przedstawiają się nie mniej pomyślnie: obszar zasiewu został wydajnie zwiększony (likwidacja odłogów przekroczyła plan o 12 proc.), a dobre warunki wegetacji roślin pozwalają spodziewać się doskonałych zbiorów.

Zarówno kontraktacja roślin przemysłowych jak i trzody chlewnej przewyższyła liczbę zaplanowaną. Zakontraktowany na przykład obszar uprawy rzepaku jest o 115 proc. większy, niż w roku ubiegłym.

W handlu wewnętrznym obserwujemy dalszy wzrost ilości towarów, rozproszonych przez aparat uprzedmiotowienia. Wzrost ten sięga w zakresie niektórych artykułów kilkuset procent. W zaopatrzeniu w mięso i tłuszcze nastąpiło w drugim kwartale wyraźne polepszenie sytuacji, a powodzenie akcji kontraktacji trzody (przekroczenie planu o 26 proc.) pozwala spodziewać się dalszej, stałej poprawy.

Nakłady inwestycyjne, dziedzina niezwykle ważna w przededniu planu sześciolatniego, wykazują wzrost w stosunku do pierwszego półrocza roku ubiegłego o 49 proc. Na tym odcinku nie zostały jeszcze przezwyciężone wszystkie trudności, co wymaga dalszego zwiększenia wysiłku organizacyjnego wykonawców planu inwestycyjnego.

Pomyślne rezultaty osiągnięte gospodarczych pierwszego półrocza komunikat Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego słusznie przypisuje rosnącej wydajności pracy w wyniku podjętego przez klasę robotniczą współzawodnictwa.

Już pierwsze zapoznanie się z wynikami naszej pracy w minionym półroczu wskazuje na to, że droga, po jakiej idzie polski lud pracujący jest słuszną. Dalszy rozwój współzawodnictwa, dalsza walka o wzmocnienie wydajności pracy, dalsze wzmocnienie produkcji, oto warunek zwycięskiego wykonania całego planu trzyletniego.

Naród hiszpański nie poddał się Trzynaście lat zmagania z faszyzmem Franco

W dniu 18 lipca 1936 roku rozpoczęła się w Hiszpanii faszystowska rebelia przeciw legalnemu rządowi republikańskiemu. Rebelia kierował generał Franco na czele kliki wyższych oficerów, działając z ramienia reakcyjnej burżuazji i obszarników hiszpańskich.

Przeciw faszystowskiemu rebeliantom powstał do walki naród hiszpański. W tej walce o wolność i demokrację przodującą rolę odegrała klasa robotnicza Hiszpanii pod kierownictwem Partii Komunistycznej.

Rząd republikański, który korzystał z poparcia znacznej większości narodu, odniósłby niewątpliwie zwycięstwo nad faszystami, gdyby nie pomoc udzielona Franco przez os. Berlin—Rzym. Interwencja faszystowskich mocarstw, Niemiec i Włoch, nie ograniczała się tylko do pomocy materialnej — broni i sprzętu. Traktując Hiszpanię jako pole doświadczalne przygotowywane przez nich wojny światowej, Hitler i Mussolini posyłali swe podporożone dywizje dla walki z legalnym rządem republikańskim.

O wyniku wojny w Hiszpanii zadecydowała też w dużym stopniu tzw. „polityka nieinterwencji” mocarstw zachodnich, która faktycznie oznaczała poparcie dla Franco. Inicjatorem tej polityki był wówczas Leon Blum.

Ale naród hiszpański nie był mimo to osamotniony w tym ciężkim okresie. Międzynarodowy proletariot zrozumiał, że niebezpieczeństwo, w obliczu którego stanęła demokratyczna Hiszpania, stanowi groźbę dla całej postępowej ludzkości. Międzynarodowa solidarność mas pracujących świata objawiła się w postaci brygad międzynarodowych, które pospieszyły do Hiszpanii, by ramię przy ramię z hiszpańskimi republikańskimi bronić sprawy demokracji i pokoju.

Przeszło dwa i pół roku trwała nierówna walka. W wyniku interwencji faszystowskiej oraz cięgiego poparcia mocarstw zachod-

nych, Franco zwyciężył i ustanowił na długie lata krwawy reżim czarnej reakcji.

Rozgromienie państw „osi”, hitleryzmu i faszyzmu włoskiego powinno było również przesądzić los ich latorośli, reżimu frankistowskiego. Naród hiszpański, który pokonany, nie zaprzestał jednak walki, miał prawo wierzyć, że z pomocą państw demokratycznych uda mu się zrzucić jarzmo znieprawdzonego uzurpatora i przywrócić republikę.

Tak jednak się nie stało. Franco, który w okresie wojny pod maską neutralności wysługiwał się hitleryzmowi, który stał się protektorem zbrodniarzy spod znaku swastyki, znalazł nowych możnych przyjaciół. Anglo-amerkańscy imperialiści znaleźli w nim bowiem sojusznika dla ich agresywnej polityki, światowego obrońcę „kultury zachodniej”, wiernego herolda „polityki antykomunistycznej”. Uznali oni, że Hiszpania frankistowska jest jedyną pewną bazą wypadową dla przyszłej agresji, że reżim Franco stanowi jeden z filarów powodzenia ich planów.

I dlatego postanowili mu pomóc. Pożyczki dolarowe, współpraca gospodarcza, ciche uczestnictwo w planie Marshalla — oto tylko fragment pomocy imperialistów dla dyktatury frankistowskiej. Nie ograniczając się do tego, imperialiści podeptali, podjętą na wniosek Polski, rezolucję ONZ, po tępiącą reżim frankistowski i nie zawahali się nawet przed próbą jego rehabilitacji.

Manewry te jednak napotykały na zdecydowany opór światowych sił demokracji i pokoju. Dzięki czujności obozu demokracji, nie udało się amerykańskim imperialistom ani otworzyć drzwi ONZ dla Franco, ani zamydlić oczu po stepowej opinii publicznej świata co do roli, jaką mu przeznaczają.

Mimo pomocy możnych protektorów, Franco nie czuje się więc pewny ani na arenie międzynarodowej, ani we własnym kraju. W Hiszpanii bowiem działają siły, które raz po raz wstrząsają jego dyktaturą, coraz silniej podmywając mu grunt pod nogami.

Bohaterski opór narodu, którego nie udało się zgnieść najrozszytym terrorem, nie słabnie. Miara jego mocy będzie fakt, że do wal-

ki przeciwko partyzantom hiszpańskim Franco utrzymuje milio nową armię (800.000 wojska i 200 tysięcy sił policyjnych), że w całych prowincjach zmuszony jest ogłaszać stan wojenny na długie miesiące.

Trzynaście lat trwa walka na rodzie hiszpańskiego. Trzynaście lat walczy mas ludowe pod przewodnictwem Partii Komunistycznej przeciw faszystowskiemu frankistowskiemu, który spod opiekuńczych skrzydeł Hitlera i Mussoliniego przeszedł po wojnie pod opiekę możniejszego protektora — anglo-amerkańskiego imperializmu, torującego drogę faszyzmowi.

Przypadająca w dniu dzisiejszym trzynasta rocznica rozpoczęcia wojny w Hiszpanii, przypomina nam, że walka z groźną dla pokoju dyktaturą Franco, trwa na dale, że obowiązkiem wszystkich ludzi, pragnących przeciwstawić się wojnie, mijałajacych pokój, jest popieranie walczącej demokracji w Hiszpanii, której zwycięstwo stanowić będzie wielki wkład w dzieło pokoju i postępu.

L. M.

Reakcyjny odłam kleru usiłuje podważyć jedność mas pracujących (Dokończenie przemówienia wicemin. Izidorczyka)

Rząd ludowy wielokrotnie oświadczył i dziś jasno potwierdza, że zapewnia on swobodę wiary i praktyk religijnych. Nikomu nie wolno obrażać uczuć wierzących, ani naruszać symbolów wiary, krzyżów czy figur świętych. Ale zarazem trzeba stwierdzić, że rzą i nie dopuści, aby w kościołach, za miast modłów i kazań, wygłaszano podburzające mowy polityczne, aby zamiast kultu religijnego organizowano szalbierstwo i wery wano clemnotę w celu przeciwdziałania wiernym państwu ludowemu.

To, czego świadkami jesteśmy, to, co się dzieje teraz na naszych oczach, to, co robi część kleru w kraju i w Lublinie, to nie ma nic wspólnego z wiarą katolicką.

W dłuższym fragmencie swego przemówienia wicemin. Izidorczyk przypomniał znane z ostatnich procesów nazwiska księży: Parysia i Fertaka, uczestnictwo w bandzie rabunkowej ks. Gurgacza i współpracę ks. Piwowarzewskiego z Doboszyńskim. Mówca wspominał również o pogromie w Sulejowie, gdzie ks. Opasiewicz podburzył sfanatyzowany tłum przeciw studentom, przeprowadzającym badania naukowe.

Wskazując na wrogą działalność tych księży, wicemin. Izidorczyk zaakcentował, że ten odłam reakcyjnego duchowieństwa, do którego należą wymienieni księża, nie tylko nie cofa się przed wykorzystaniem religii dla celów politycznych, ale w szalbierczy sposób wyzyskuje nastroje i uczucia religijne tysięcy prostych i niewiniących ludzi, żerując na tych uczuciach i usiłując skierować je przeciw państwu ludowemu.

„Działem tych właśnie ludzi był „cud” lubelski — stwierdził wicemin. Izidorczyk. Dlatego to dyktatorze kościelni, choć wiedzieli, że żadnego „cudu” nie było, nie zrobili nic, aby powstrzymać „piel grzywnki”, ale przeciwnie, jak na posmiewisko, zorganizowali straż i udekorowali ją w opaski utrzymane w papieskich kolorach. Dla tego komunikat biskupa lubelskiego, demontujący rzekomy „cud”, wydany został tak późno i sformułowany jest tak wykrętnie, że te-

raz jeszcze ks. biskup Kalwa twierdzi, jakoby zajścia lubelskie „budziły i pogłębiały wiarę” — tak, jakby kedyśkolwiek oszustwo mogło przyczynić się do budzenia wiary, a śmierć niewinnej dziewczyny mogła tę wiarę pogłębiać.

Podkreślając, że to co robi w tej chwili część kleru w kraju i w Lublinie, nie ma nic wspólnego z wiarą katolicką, wicemin. Izidorczyk powiedział: „To jest demonstracja przeciwko władzy ludowej, to jest próba wywołania zamętu i oderwania ludzi od codziennej, twórczej pracy, to jest próba cofnięcia nas do mroków średniowiecza”.

Nie potępiamy w czambuł wszystkich księży. Cienimy księży patriotów, wiemy, że jest wielu takich. Jak można było zapobiec wypadkom lubelskim wskazuje przykład ks. Stariszewskiego z Chelna, który przeciwstawił się temu, aby w kościele chełmskim organizowano pielgrzymkę do Lublina.

Nie czyniliśmy i nie czynimy podziału na ludzi wierzących i niewierzących, na ludzi broniących religii i zwalczających religię. Po wiarze: nie ma i nie będzie takiego podziału w narodzie polskim, jest natomiast podział na tych, co ofiarne Polskę budują w codziennym trudzie i znoju, nie szczędzą siły i tchu, co chcieliby paszorytować na cudzej pracy i przeszkodzić w budownictwie sprawiedliwego ustroju siły i wielkość naszej ojczyzny” — powiedział na zakończenie wicemin. Izidorczyk.

BEZPODSTAWNE PLOTKI o zamknięciu katedry

WARSZAWA (PAP). 16 lipca br. zgłosił się do wojewody lubelskiego z ramienia zarządu katedry lubelskiej wikariusz generalny ks. Stopniak i przedstawił projekt komunikatu skierowanego do wiernych a datowanego 14 lipca, w którym zawiadamia o zamknięciu katedry na okres kilku dni.

W odpowiedzi—wojewoda stwierdza, że rozmaite indywidua rozpowszechniają fałszywe wieści, jakoby władze wojewódzkie zmierzwały do zamknięcia katedry i utrudnienia praktyk religijnych — oświadczył, że uważa zamknięcie katedry za niewskazane, natomiast za celowe położenie kresu fałszywym wieściom i fałszywym pogłoskom.

Wojewoda wyraził życzenie, by

władze kościelne wyciągnęły odpowiednie wnioski z godnych pożałowania wypadków i ukróciły poczynania tych duchownych, którzy nadal wprowadzają w błąd wiernych i organizują pielgrzymki do katedry.

POŻAR w Zakładach Mechanicznych im. Gen. Karo'a Świerczewskiego w Elblągu

W nocy z soboty na niedzielę o godzinie 1.40 wybuchł pożar w Zakładach Mechanicznych im. Gen. Karo'a Świerczewskiego w Elblągu, który zniszczył halę obróbki mechanicznej Nr. 20. Po trwającej ok. 2 godzin akcji ratunkowej straży, pożar ugaszono. Władze prowadzą dochodzenie celem ustalenia przyczyn pożaru i wysokości powstałych strat.

Od Redakcji

W numerze wczorajszym w tytule artykułu czołowego na str. 3 zakradł się błąd. Tytuł artykułu powinien brzmieć: „PLANOWOŚĆ W GOSPODARSTWIE POLSKIEJ”, a nie jak mylnie wydrukowano: „MORSKIEJ”.

Polacy na frontach Republikańskiej Hiszpanii

DROGA WALKI I CHWAŁY „DĄBROWSZCZAKÓW”

Był sierpień 1936 roku. W Hiszpanii od miesiąca toczyła się wojna domowa. Z całego świata szli najrozmaitszymi drogami, przekraczając nielegalnie granice, robotnicy z całego świata, by stanąć w obronie republiki przeciwko hiszpańskiemu faszystom. Szedłem i ja, 14 km. za Częstochową, idąc w kierunku granicy niemieckiej, spotkałem dwóch starych towarzyszy — robotnika z tzw. Szpagaciarni w Częstochowie i chłopca ze wsi Kiedrzyń. Znałymi się od dawna z nielegalnej roboty partyjnej.

Jeszcze tej samej nocy przekroczyliśmy granicę niemiecką i używając najrozmaitszych sposobów dostaliśmy się do Berlina a następnie nad granicę belgijską do Akwizgranu. Po kilkunastu dniach znaleźliśmy się w Hiszpanii. Po drodze spotykaliśmy coraz więcej Polaków, przybywających ze wszystkich stron świata. Przyjeżdżali nie tylko robotnicy polscy z kraju, ale i z Kanady, Argentyny, Brazylii, z Francji i ze Stanów Zjednoczonych.

W ODDZIALE IMIENIA THAELMANA

30 sierpnia 1936 roku przybyłem do Barcelony wraz z grupą 36 Polaków, której przewodził tow. Kuchanek i Izelsztajn. Zostałmy przydzieleni do oddziału im. Thaelmana, do kolumny „Libertad Centuria de Especialidades” to znaczy do oddziału CKM-ów.

We wrześniu wyruszyliśmy na front pod Talavere. Oddział nasz wyróżniał się męstwem i odwagą w bojach, zdobywając uznanie żołnierzy hiszpańskich.

Cała zresztą armia rekrutowała się wyłącznie z ochotników, ludzi bezgranicznie oddanych sprawie klasy robotniczej i republiki hiszpańskiej, walczących po bohatersku przeciwko przeważającemu siłom faszystów, którym pomagali ludźmi i bronią hitlerowcy i faszysty włoscy. Szliśmy w bój z okrzykiem „Niech żyje republikańska Hiszpania!” i wszyscy gotowi byliśmy w każdej chwili oddać życie dla sprawy wolności. Fakt, że na pomoc chłopcom i robotnikom hiszpańskim przyjeżdżali robotnicy z całego świata — Francuzi, Polacy, Włosi, Niemcy, Anglicy, Amerykanie, robotnicy z krajów bałkańskich i skandynawskich, dodawał ludowi hisz-

pańskiemu wiary w zwycięstwo i zapału do walki w obronie republiki. Najwięcej było robotników z Francji, na drugim miejscu stali pod względem liczebności Polacy.

CHRZEST BOJOWY „DĄBROWSZCZAKÓW”

Było nas tylu, że w październiku 1936 roku został zorganizowany batalion polski im. Jarosława Dąbrowskiego, bohatera komuny paryskiej. Wchodziliśmy w skład 11 brygady międzynarodowej. Dowódcą naszego batalionu był Bolesław Ulanowski. 4 listopada otrzymaliśmy rozkaz udania się na front madrycki. Nie przecuwałam, my nawet, że faszystowskie oddziały marokańskie i włoskie zbliżyły się już do stolicy Hiszpanii. Ale widok bombardowanych domów i barykady na ulicach miasta nie pozwalały wątpić, że sytuacja jest bardzo groźna. Madryt szykował się do walki ulicznej.

Kiedy o godzinie 7-mej rano wstaliśmy po nocy podroży, na głą opodal tzw. mostu francuskiego padł pocisk artyleryjski. Rozpoczęła się kanonada. W jednej chwili byliśmy gotowi do boju. W powietrzu rwały się szrapnele, na lewo od mostu francuskiego płonęła Ambasada Francuska. Z góry skradali się faszysty, ostrzeliwując cofające się oddziały republikańskie ogniem karabinów maszynowych. Padł rozkaz dowódcy naszego batalionu. „Dąbrowszczacy naprzód!” Z „Międzynarodówka” na ustach, pobiegliśmy do ataku. Wśród faszystów, którzy nigdy nie słyszeli, by żołnierz pod gradem kul szedł na pozycję karabinów maszynowych z pieśnią na ustach, nastąpiło zamieszanie. Po krótkiej walce kompania bałkańska, batalion Dąbrowskiego i część 4-tej kompanii CKM zajęły pozycje za mostem, po drugiej stronie rzeki.

Był to chrzest bojowy batalionu im. Dąbrowskiego. Pozycje, zajęte przez nas, utrzymane zostały przez przeszło 2 lata w rękach żołnierzy republikańskich. Polacy ze skali milano najlepszych żołnierzy hiszpańskiej armii republikańskiej. Nigdy nie narzekali na zmęczenie, zawsze gotowi do boju, byli przykładem nie tylko dla innych brygad międzynarodowych, ale także dla oddziałów hiszpańskich.

W połowie listopada 1933 roku, w czasie ataku na stację radio-

wą, zginął jeden z naszej trójki, która razem wyruszyła z Polską — tow. Kowalski.

ŻOŁNIERZE POLSCY — POSTRACHEM FASZYSTÓW

Dwa miesiące bronił nasz batalion najbardziej zagrożonych odcinków frontu madryckiego: mostu San Fernando na rzece Manzanares, Casa de Campo, Ciudad Universitaria itd. W drugiej połowie listopada zajęliśmy pozycje w Palacete i białe domki dzielnicy uniwersyteckiej Madrytu. Pewnego dnia czołgi faszystowskie ołoczyły stynne wśród Dąbrowszczaków białe domki, w których stacjonował jeden z naszych plutonów. Włoscy faszysty chcieli żywcem wziąć do niewoli polski batalion, ale odparli ich ogień z naszych karabinów maszynowych. Wycofali się, ale zdążyli podpalić białe domki i w płomieniach do końca strzelając do wroga, zginęli: dowódca batalionu polskiego Andre, towarzyszy z Francji, którzy objął dowództwo po rannym Ulanowskim, Franek Pelka — do wódca 1-szej kompanii, Leon Izelsztajn, — komisarz polityczny 4-tej kompanii CKM, jej dowódca Stasiek Wrocławski i wielu innych towarzyszy.

W krótkim czasie Dąbrowszczacy nie tylko w całej armii republikańskiej zasłynęli jako najlepsi żołnierze, ale i w obozie przeciwnika, który wiedział, że odcinek frontu przez nas obsadzony jest odcinkiem najgroźniejszym. Poznali nas faszysty nie jeden raz. Na froncie Guadalaajara rozbiłszy najlepszą faszystowską dywizję. Przeszliśmy szlak bojów na froncie centralnym, aragońskim i estramadurskim.

We wrześniu 1937 roku brygada nasza walczyła pod Villamayor de Gallego. Na tyłach Saragossy rozbiłszy kolumnę samochodów wroga.

W lutym 1938 roku wyjechaliśmy na front Estramadury. W ciężkich bojach brygada nasza zdobyła góry panujące nad równiną, ciągnącą się na dziesiątki kilometrów, a zajęta przez faszystów. Sytuacja nasza stała się bardzo trudna. Część batalionu Palafoksa z dowódcą Tkaczowem zapuściła się zbyt daleko na tyły wroga i została rozbita przez kawalerię marokańską.

Dalszy etap naszej walki, to front aragoński, gdzie faszysty

przy pomocy nowych posiłków hitlerowskich i włoskich przeszli do ofensywy. Oddziały zmotoryzowane piechoty, czołgi, samoloty, dzień i noc atakowały nasze pozycje. Gen. Franco otrzymywał nie tylko ludzi, ale i broń od Hitlera, Mussoliniego i kapitalistów całego świata, a „socjalista” Blum, stojący wówczas na czele rządu francuskiego, trwał nieugięty na stanowisku nieinterwencji.

Armia republikańska walczy po bohatersku, lecz wciąż cofa się przed przeważającymi siłami wroga.

W końcu marca 1938 r. dowództwo 35 dywizji, w skład której wchodziła teraz nasza brygada, objął gen. Walter Świerczewski, zasłużony już jako dowódca dywizji francuskiej. W kwietniu 1938 roku w walce pod Lerida zostaliśmy ciężko ranni. Po pewnym czasie wróciliśmy na front, ale republika już dogorywała. Niedobitki brygady międzynarodowej cofały się w ciężkich bojach, by w chwili ostatecznej klęski przejść granicę francuską.

Ale mimo poniesionej wówczas klęski, walka trwa i przybiera na sile. Przyjdzie dzień, kiedy bohaterski lud hiszpański zrzuci znieprawdzone jarzmo faszystowskie.

Józef Ziółkowski

Dalsze usprawnienie komunikacji na Wybrzeżu ZOBOWIĄZANIE ZAŁOGI MZKGG dla uczczenia Święta Wyzwolenia

Dla uczczenia Święta Wyzwolenia, pracownicy MZKGG podjęli się samoradnie zwiększenia częstotliwości kursowania tramwajów i trolleybusów.

Z dniem więc 22 lipca częstotliwość jazdy na liniach tramwajowych Nr 1, 2, 7 i 8 oraz trolleybusowych: Sopot—Gdynia i Gdynia—Chylonia, ulegnie znacznemu zwiększeniu. Zamiast dotychczasowych 110 wozów tramwajowych, kursować będzie 133, a na liniach trolleybusowych ilość wozów zwiększy się z 13 na 17.

Zobowiązanie załóg trakcji tramwajowej i trolleybusowej będzie stanowiło bezpośrednią korzyść pasażerów, których czas oczekiwania na wóz skróci się o kilka minut.

Pięć lat polskiego przemysłu

Władza ludowa przystępowała do odbudowy gospodarki polskiej w warunkach niezmiernie ciężkich. Kraj był doszczętnie niemal zniszczony wojną i długoletnią okupacją hitlerowską. 19.592 zakłady przemysłowe leżały w gruzach.

Mimo to tempo odbudowy gospodarczej Polski, a w szczególności przemysłu jest zadziwiająco szybkie. Umożliwiło je przede wszystkim przejęcie władzy politycznej przez masy pracujące pod przewodnictwem klasy robotniczej. Umożliwiły je nacjonalizacja wielkiego i średniego przemysłu i parcelacja majątków obszarniczych, które wyzwoliły ogromne siły twórcze i entuzjazm mas ludowych. Umożliwiła je wszechstronna braterska pomoc Związku Radzieckiego. Umożliwiło je nam wreszcie odzyskanie Ziemi Zachodnich, dzięki sojuszowi z ZSRR.

W pierwszym okresie naj-

Państwowa Żegluga Przybrzeżna junakom SP

800 junaków 18-tej Brygady SP, korzystając z zaproszenia Państwowej Żeglugi Przybrzeżnej, zwiedziło na statkach „Anna”, „Grażyna” i „Olimpia” port gdyni, a równocześnie odbyło krótką przejażdżkę po zatoce. Junacy wynieśli z ciekawej wycieczki dużo wrażeń. W poprzednich dniach statki Państwowej Żeglugi Przybrzeżnej przewiozły na ulgowych warunkach młodzież robotniczą z Jeleniej Góry i uczestników kolonii wakacyjnych — uczniów szkół ogólnokształcących im. Klary z Tańskich Hoffmanowej.

50 proc. czasu zaoszczędzono przy załadunku drzewa na s/s „Marianne”

Jak się dowiadujemy, w pierwszych dniach lipca robotnicy „Pagedu” w Gdyni przy załadunku drzewa na s/s „Marianne” zaoszczędzili z 220 godzin — 122 wykonując załadunek 151.813 sztuk desek, stanowiących 735 standardów drzewa. W czasie pracy zaoszczędzono 98 godzin. Wyczyn ten świadczy o doskonałym zorganizowaniu pracy w porcie drzewnym i zgraniu się drużyn robotniczych.

więcej wysiłku poświęciliśmy przede wszystkim uruchomieniu zakładów przemysłowych i odbudowie najmniej zniszczonych obiektów, których rekonstrukcja mogła przynieść najszybsze efekty produkcyjne.

W drugim okresie, od początku stycznia 1947 r., a więc już w 3-letnim planie odbudowy gospodarczej, rozwój przemysłu nie ograniczał się tylko do odbudowy zniszczonych zakładów. Podjęte zostały jednocześnie: budowa nowych oraz renowacja i rozbudowa istniejących fabryk i przygotowania do uruchomienia nowych rodzajów produkcji, jak np. traktorów, samochodów ciężarowych, nadwozi autobusowych, nowych typów obrabiarek, nowych rodzajów maszyn rolniczych, papierniczych i górniczych, maszyn zgrzeblarskich, igieł dziewiarskich, lamp radiowych i barwników, związków arsenowych i wielu, wielu innych chemikali. W okresie planu 3-letniego odbywała się więc równocześnie z rozbudową rekonstrukcja struktury naszego przemysłu.

Stały wzrost poziomu inwestycji oraz walka o wyższą wydajność pracy dzięki ruchowi współzawodnictwa i racjonalizatorstwa, stała, zaostrożąca się i zwycięska walka z wroga działalnością reakcji, obok przyczyn wymienionych wyżej, zapewniły naszemu przemysłowi coraz większe sukcesy produkcyjne. Jeżeli wartość produkcji wielkiego i średniego przemysłu w r. 1937 przyjmujemy za 100, to w r. 1945 wynosiła ona 33, w r. 1946 — 77, w 1947 — 110, w 1948 — 144, a według planu na rok bieżący ma osiągnąć 164.

Stopień uprzemysłowienia kraju uwydatnił się jeszcze

wyraźniej, jeśli przyjmiemy wartość produkcji przemysłowej, przypadającej w r. 1937 na głowę ludności za 100 i porównamy z analogicznymi cyframi powojennymi. W r. 1945 wartość produkcji przemysłowej na 1 mieszkańca wynosiła 55, w 1946 — 111, w 1947 — 154, a w r. ub. dwukrotnie więcej niż w r. 1937.

Dalszy rozwój gospodarki narodowej, a w szczególności przemysłu, uwarunkowany jest szybkim wzrostem produkcji środków wytwórczości. Po tej właśnie linii rozwija się nasz przemysł. W roku 1947 bowiem z ogólnej produkcji przemysłowej 47 proc. przypadało na produkcję środków wytwarzania, a 53 proc. na produkcję środków spożycia, a już w r. 1948 w ogólnej produkcji przemysłowej, środków wytwarzania było 60 proc., a środków spożycia 40 proc. Plan tegoroczny przewiduje stosunek 61 do 39 proc.

Nie oznacza to bynajmniej, że zaniedbujemy rozwój przemysłu produkującego artykuły konsumpcyjne. Wprost przeciwnie. Produkcja większości artykułów spożycia znacznie przewyższyła przed wojennym poziom produkcji na głowę ludności, osiągając w r. ub. np. dla cukru 182 proc., dla tkanin ponad 160 proc. Jednakże tempo wzrostu produkcji środków wytwarzania jest znacznie szybsze niż środków spożycia.

O poważnym postępie w przebudowie struktury gospodarki Polski z kraju rolniczego - przemysłowego na przemysłowo - rolniczy świadczy stosunek ilościowy produkcji rolniczej do przemysłowej. Jeśli przyjąć bowiem łączną produkcję przemysłu i rolnictwa za 100, to z tego w r. 1937 przypadało na przemysł 45,5, a na rolnictwo 54,5, w roku ub. zaś na przemysł — 64, a na rolnictwo — 36.

Mimo wielkich osiągnięć w odbudowie i rozwoju przemysłu w minionym pięcioleciu

daleko nam jeszcze do wyrównania wiekowego zacofania gospodarczego Polski. Za mier nik stanu uprzemysłowienia kraju przyjmując się rozmiary produkcji stali na głowę ludności. W r. 1937 produkowaliśmy na 1 mieszkańca 45 kg stali rocznie, w r. ub. zaś wyprodukowaliśmy już 80 kg. Jednakże jest to jeszcze 2,5-krotnie mniej niż w Czechosłowacji.

Zadanie unowocześnienia gospodarki polskiej, zadanie zbudowania w Polsce fundamentów Socjalizmu, stawia przed narodem 6-letni Plan Rozbudowy i Rozwoju. Aby zostało ono wykonane, trzeba zapewnić naszemu przemysłowi przede wszystkim wielką bazę metalurgiczną. Toteż w roku 1955 produkcja stali na 1 mieszkańca wyniesie ma 160 kg. rocznie. W okresie sześciu lat globalna wartość produkcji całego przemysłu państwowego wzrośnie o 114 proc. w porównaniu z wartością produkcji w r. b.

Osiągnięcie poziomu produkcji przemysłowej, przewidzianej przez plan 6-letni, uczyni z Polski kraj o nowoczesnej strukturze gospodarczej, kraj przemysłowo - rolniczy, stworzy warunki dalszego rozwoju ku Polsce Socjalistycznej.

J. F. Ch.

RUPIECIARNIA W GDYŃSKIM PORCIE RYBACKIM



Niedawno pisaliśmy na łamach „Głosu Wybrzeża” o „porządkach” w gdynskim porcie rybackim. Dziś reprodukujemy zdjęcie stert złomu, starego drzewa i niewykorzystanych beczek od lat zalegających place portowe

Radziecki system arbitrażu w obrocie morskim

W miarę coraz większego wplatania życia gospodarczego w ramy gospodarki planowej, występuje proces masowego zawierania umów między przedsiębiorstwami i instytucjami państwowymi.

Rozstrzyganie sporów gospodarczych na tym tle wymaga specjalnej znajomości ekonomii i zasad gospodarki planowej. Sądy powszechne, jak wykazało doświadczenie Związku Radzieckiego, nie odpowiadają stawianym wymaganiom. Nową formą, która zdała egzamin w rozstrzyganiu sporów między instytucjami państwowymi, stał się arbitraż.

ROZWOJ MORSKIEJ KOMISJI ARBITRAŻOWEJ

Arbitraż przyjął się powszechnie w Związku Radzieckim, obejmując różne dziedziny gospodarki, a między innymi i dziedzinę obrotu morskiego. Formę arbitrażu w przewozie morskim znają ustawodawstwa państw kapitalistycznych, jednakże arbitraż w państwie socjalistycznym ma specjalne znaczenie, z uwagi na system gospodarki planowej. Jak podaje praca Kejlina i Winogradowa „Morskoje Prawo” arbitrażowi państwowemu podlegają jedynie spory, wynikające z umów o masowe przewozy w ramach gospodarki radzieckiej. W praktyce większość sporów w obrocie morskim rozstrzygana jest przez instytucję arbitrażową, pod nazwą Morska Komisja Arbitrażowa.

Została ona zorganizowana na mocy uchwały Centralnego Komitetu Wykonawczego i Rady Komisarzy Ludowych ZSRR z dnia 13 grudnia 1930 r. Kompetencja jej ograniczała się początkowo do sporów o wynagrodzenie za ratownictwo i udzielanie pomocy na morzu. W 1934 r. kompetencja jej została rozszerzona na sprawy, wy-

nikające ze zderzeń statków i szkód, wyrządzonych przez statki w urządzeniach portowych. W 1936 roku nastąpiło dalsze rozszerzenie kompetencji Komisji na spory, wynikające z frachtowania statków, ich obsługi przez agentów, z przewozów i ubezpieczeń morskich.

UGODA STRON PODSTAWĄ ROZPATRZENIA SPORU

Morska Komisja Arbitrażowa składa się z 25 członków, wyznaczonych na jeden rok przez Prezydium Ogólnozwiązkowej Izby Handlowej spośród przedstawicieli żeglugi, handlu, ubezpieczeń oraz spośród osób, mających wysokie kwalifikacje w dziedzinie żeglugi morskiej, prawa i ubezpieczeń morskich. Każda ze stron wybiera z powyższego składu arbitra, stosownie do swego uznanja.

Porządek rozpatrywania sporów ustalony został w instrukcji, wydanej przez Prezydium Ogólnozwiązkowej Izby Handlowej. Aby sprawa przekazana została do rozstrzygnięcia Komisji Arbitrażowej, niezbędna jest ugoda stron. W razie braku zgody, Komisja nie może zająć się sporem. Najbardziej rozpowszechnione formy ugody przejawiają się w radzieckim kontrakcie ratowniczym, w klauzuli, znajdujacej się w czarterach i konnosamentach oraz w umowach, regulujących sprawę odszkodowania za straty, wynikłe ze zderzenia statków. Poza tym zgoda stron może być wyrażona w formie zwykłego oświadczenia ich woli.

JAWNE POSIEDZENIA ARBITROW

W sprawach, dotyczących pomocy na morzu oraz w sprawach związanych ze zderzeniem statków, terminy wyznaczenia określonego arbitra przez pozwanego są prze-

widziane odnośnym kontraktem. W przypadku, gdy w odpowiednim terminie pozwany nie wybierze arbitra, wyznacza go na prośbę powoda przewodniczący Morskiej Komisji Arbitrażowej. W razie zgody między arbitrami co do istoty sporu, wybierają oni superarbitr spośród członków Komisji. W przypadku trudności co do wyboru superarbitra, wyznacza go przewodniczący.

Spór jest rozpatrywany przez arbitrow na publicznym posiedzeniu, z udziałem stron. Nie stawienie się stron nie wstrzymuje rozpatrywania sprawy. Dowodów do starczają dla przewodu strony, jednakże arbitrow może dobrać je według własnego uznania.

Orzeczenie arbitrażowe, umotywowane szczegółowo, wydane zostaje na piśmie. Staje się ono prawnym w ciągu miesiąca od ogłoszenia, o ile nie zostanie wniesiona apelacja. Druga instancja jest Sąd Najwyższy ZSRR. Po stawianiu skargi apelacyjnej może być jedynie nieprawidłowe zastosowanie obowiązujących przepisów prawnych. W razie uchylenia orzeczenia arbitrażowego, sprawa wraca ponownie do Morskiej Komisji Arbitrażowej.

Komisja uprawniona jest do stosowania środków zabezpieczających w zakresie prawa cywilnego. I tak np. może ona na żądanie powoda wydać postanowienie o sekwestrze statku w sprawach, dotyczących ratownictwa lub zderzenia.

Terminy przedawnienia w prawie radzieckim wahają się od roku do dwóch. Umowy o przewóz pasażerów, ładunków przedawniają się w terminie rocznym. Dwuletni termin stosuje się do roszczeń, wynikających ze zderzenia się statków, udzielenia pomocy na morzu, awarii, ubezpieczeń morskich itp.

Dr. R. Zaorski.



Uruchomienie ambulatorium dentystycznego dla marynarzy

Polskie władze morskie dokładają wszelkich starań, by umożliwić leczenie się marynarzom, przebywającym w portach polskich. Staraniem Morskiego Urzędu Zdrowia dnia 22 lipca b. r. zostanie uruchomione w Domu Marynarza w Gdyni ambulatorium dentystyczne. Dotychczas marynarze korzystali jedynie z pomocy Ubezpieczalni Społecznej.

A. J. Cronin

CUD

Fragmenci powieści p.t. „Klucze Królestwa”

Zdjęła go nagle skrucha. Przybita świadomością własnej zawiadłości zaprzagnął nagle odwieść Neilych i naprawić zło. Zdecydowana wola nadźwyczenia skłoniła go, by natychmiast przeszedł przez ulicę i wstąpił do nich. Szybko minął trzy schodki i podniósł rękę do kołatk. Rozmyślił się jednak i nacisnął staromodną klamkę. Nabral tego wspólnego kapłanowi i lekarzowi nawyku składania wizyt chorzy bez uprzedzenia.

Zsypani sacczyli się przez uchylone drzwi do malej sieni szeroka smuga światła lampy gasiła początki źródła do czasów Aidana i św. Ethelwulfa. Dziekan rumienił się z zadowolenia, ojciec Mealey nie mógł zjeść śniadania, a Malcolm Glennie nie posiadał się z radości.

W siedem dni później ks. Franciszek znalazłszy się naprzeciwko domu Neilych spostrzegł, że podwójne okno pokoju Charlotte na palerze było jeszcze oświetlone. Po cieniach na żółtych zasłonach poznał, że ktoś się wewnątrz porusza.

Całe miasto prowincjonalne Tynecastle przeżywa niezwykle wydarzenia. Młodej dziewczynie Charlotte Neily, podczas przechadzki za miastem, ukazała się Matka Boska, obdarzając ją łaską świętości. Dziewczyna powróciła do domu i od pięciu już dni pozostaje w stanie ekstazy, nie przyjmując ani jada ani napoju. Na rękach jej i nogach pojawiły się krwawe stęgamy. W miejscy zaś, gdzie nastąpiło cudowne objawienie, wytrysnęło ze skały źródło.

Wypadek ten wywołał ogromne poruszenie w kołach miejscowego duchowieństwa. Jedynie młody wikary, ksiądz Franciszek, nie może obudzić w sobie wiary w rzekomy cud.

W niedzielę o godzinie jedenastej podczas sumy dziekan Fitzgerald obwieścił nowinę w najpiękniejszym kazaniu, jakie kiedykolwiek wygłosił.

Sensacja była ogromna. Wszyscy niemal parafianie zebraли się po mszy przed kościołem rozmawiając przyczyszonymi głosami i niechętnie rozchodząc się do domów. Spontanicznie procesja ustawiła się i wyruszyła pod przewodnictwem ojca Mealeya do źródła Marii. Po południu tłumy zgromadziły się dokoła domu Neilych. Gromada młodych kobiet z Sodalitą, do której należała Charlotte, kłęcząc na ulicy nadawała litanie.

Wieczorem dziekan zaczął udzielać wywiadu wysoce zaciekawionej prasie. Przyjął dziennikarzy z pełną godnością rezerwy. Dziekan od dawna był bardzo ceniony w mieście, miał opinię uspołecznionego duchownego i wszystkie te momenty sprawiły, że podczas wywiadu wywarł bardzo korzystne wrażenie. Następnego dnia prasa nie poskąpiła mu miejsca w dziennikach. Był na pierwszej stronie „Trybuny” i otrywał dwa pochwalne listy w „Głosie”.

„Goniec Northumberlandzki” proklamował „drugie digby” a „Yorkshire Echo” gosiło: „Cudowna grotta napawa tysiące nową nadzieją”. Tygodnik angielski odgrządał się raczej zawistnie: „Oczekujemy dalszych dowodów”. Ale zato londyński „Times” był wprost wspaniały ze swym naukowym artykułem, w którym korespondent teologiczny odnosił początki źródła do czasów Aidana i św. Ethelwulfa. Dziekan rumienił się z zadowolenia, ojciec Mealey nie mógł zjeść śniadania, a Malcolm Glennie nie posiadał się z radości.

W siedem dni później ks. Franciszek znalazłszy się naprzeciwko domu Neilych spostrzegł, że podwójne okno pokoju Charlotte na palerze było jeszcze oświetlone. Po cieniach na żółtych zasłonach poznał, że ktoś się wewnątrz porusza.

ka matka. Znieruchomiała i wydała straszliwy okrzyk przerażenia. Dłoń jej szarpnęła się nagle ruchem ku szczył puszczając szklanec. Porter rozlał się po posłoci.

Charlotte podniosła wzrok znad tacy. Jej blade oczy rozszerzyły się. Ukłoniła się przed matką i z otwartymi ustami poczęła kwilić. Osunęła się na łóżko, zasłaniając kółką twarz. Taca runęła z brzękiem na podłogę. Nkt nie przemówił. Gdymka pani Nelly rzuciła się konwulsyjnie. Zdobyła się jeszcze na bezmyślny i beczelowy wysiłek, by ukryć flaszkę pod szlafrokiem. W końcu urwany głosem wyrzuciła się siebie: — „Muszę jakoś podtrzymać na siłach... po tym wszystkim co przeszła... to... porter dla chorzy: — „Jeszcze nie zdradzało wszystko, o ile było tu w ogóle jeszcze coś niejasnego. Franciszka ogarnął wstępn.

Gdy obydwie uspokoiły się, rzekł: — „Opowiedzcie mi wszystko”. Opowieść potoczyła się wytkana przez Charlotte. Prze-

czytała taką ładną książkę z biblioteki kościelnej o biogostawionej Bernadecie. Pewnego dnia, przechodząc obok źródła Marii (była to jej ulubiona przechadzka) spostrzegła płynącą wodę. „To śmieszne” — pomyślała. Potem uderzył ją zbieg okoliczności pomiędzy wodą. Bernadetta i nią sama. Doznała wstrząsu. Wyobraziła sobie w jakiś sposób, że widziała Matkę Boską. Po powrocie do domu, im więcej o tym myślała, tym bardziej nabierała pewności, że tak istotnie było. Owiadnęła nią to zupełnie. Była śmiertelnie blada i drżała na całym ciecie. Położono ją do łóżka i wezwano ojca Healeya. Sama nie wiedząc, jak się to stało, opowiedziała mu całą historię.

Przez tę całą noc leżała w rozdzaju ekstazy. Ciało zdawało się sztywnie jak deska! Następnego dnia, gdy obudziła się, już miała znaki na sobie. Zawsze nabiegały jej since za lada uderzeniem, ale te znaki były inne. To ją ostatecznie przekonało. Przez cały dzień, gdy podawano jej jadło, odmawiała przyjęcia go, po prostu odcychała ją. Była zbyt sztywna, zbyt podniecona, aby jeść. Zresztą wielu świętych żyło bez jedzenia. I ta idea ucieszyła się jej niecierpliwie. Gdy ojciec Healey i dziekan uwierzyli, że żyje łaską (i może istotnie żyła nią), ogarnęło ją cudowne uczucie. Szanowano ją tak... jakby była panną

młodą. Ale oczywiście po pewnym czasie głód poczęł jej dokuczać. Nie mogła rozczarować ojca Mealeya i dziekana, a zwłaszcza ojca Lealeya, który z takim petyzmem odnosił się do niej. Powiedziała o tym tylko matce, a że nie mogły już conąć się, matka musiała jej pomóc. Otrzymanywała co noc jeden lub dwa obfite posiłki. Ale potem, o Boże, sprawy zaszły nawet jeszcze dalej.

Najpierw, jak ojcu mówiłam, było przesiłanie. Najboleśniej było, gdy dziewczęta z Sodalitą modliły się do mnie za ołtarzem. Ale kiedy już gazety zaczęły się rozpisywać, naprawdę zlekam się. Wolabym, żeby tego wszystkiego w ogóle nie było. Coraz trudniej było oszukiwać siostrę Teresę. Znaki na dionach stawały się coraz bledsze, a nastroj unieruchomienia i podniecenia spadał zamiast wzrastać. Byłam przegrywaną... Świeży wybuch wstrząsającego ciała płaczu przerwał pożalowa miła godną spowiedź. Trywialna i pusta, niby nieczytelny gryzmot na jakimś parkanie, a jednak tragiczna w całym swym ludzkim idiotyzmie.

Matka wtraciła: — „Ojciec nie pokrzyżuj nam dziekanowi Fitzgeraldowi, prawdziwie?”

Gniew oucił Franciszka. Był tylko smutny i dziwnie pełen litości — gdyby ta nędzna historia nie zaszła tak daleko — westchnął

GŁOS KOBIET

MIMO UCISKU I REPRESJI

bohaterskie kobiety hiszpańskie walczą o wolność swego kraju



Dolores Ibarruri jest symbolem niespożytych sił swego ludu, który wytrwale od 13 lat walczy przeciw wrogiemu, narzuconemu przez hitlerowsko-faszystowską interwencję — rządowi Franco. Pośród Dolores Ibarruri jest źródłem wiary w zwycięstwo republiki dla dziesiątek tysięcy demokratów hiszpańskich, ginących od kul plutonów egzekucyjnych i w więzieniach Franco.

Dolores Ibarruri jest jedną z twórczyni Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet i wiceprzewodniczącą Komitetu Wykonawczego.

Kobiety polskie widzą w Dolores Ibarruri nie tylko symbol heroizmu kobiet hiszpańskich, ale jedną z nieugiętych przywódczyni światowego obozu pokoju i wolności. Blisko sercom i myślom Polek są gorące słowa, które przeszła ona w swym liście do Kongresu Światowej Federacji Kobiet w Budapeszcie w grudniu 1948 r. „Dziś, gdy rany zadane przez hitlerowskiego barbarzyńcę są jeszcze świeże, gdy Stalingrad, i Warszawa, i Lidice i tyle innych miast i miasteczek wznosi jeszcze swe okaleczone ruiny, gdy miliony matek, wdów i sierot oplakują jeszcze swe straty — propaganda wojenna jest nie tylko zniechęcająca dla milionów ludzi poległych w walce z hitleryzmem, ale jest zbrodnią przeciw ludzkości.

18 lipca upływa 13 lat od wybuchu wojny domowej w Hiszpanii. Już 13 lat krwawi ten kraj w kleszczach dyktatury frankistowskiej, już przeszło 13 lat patriotki i patriotki hiszpańskie giną w walce o wolność swego kraju. Słowo „gina“ nie jest tutaj zwrotem retorycznym. W Hiszpanii bowiem codziennie sądy wojenne masowo skazują na śmierć mężczyzn i kobiety pragnące wolności, a oddziały „pacyfikacyjne“ palą i zrównują z ziemią całe wsie, podejrzane o sprzyjanie partyzantom republikańskim. Niedawno mieszkający się w Paryżu Demokratyczny Związek Kobiet Hiszpańskich otrzymał list od działającego na terenie Hiszpanii Związku Kobiet Katalońskich. List jest wielkim oskarżeniem reżimu Franco przez cierpiące kobiety hiszpańskie, które z za krąg więzień wzywają pomocy do dalszej walki o wolną Hiszpanię.

Listy więźniarek hiszpańskich zawiadamiają, że za kratami znajdują się ponad 20 tysięcy kobiet, uwięzionych za demokratyczne przekonania i działalność. Wiele z nich skazanych jest na 30 lat więzienia, przeciętny wyrok wynosi 10 lat. Cztery kobiety aresztowane w Barcelonie pod zarzutem organizowania Związku Kobiet Katalońskich — Mercedes Avellano, Mercedes Lota, Ampara Arrauz i Flora Martinez zostają skazane przez frankistowskich sędziów na 12 i 20 lat więzienia. Studentka Carmen Obrozo czeka w więzieniu Coruna na wykonanie wyroku śmierci. W ciągu jednego roku 1947-go zostało zamordowanych 588 przeciwników reżimu Franco, w tym 71 zostało rozstrzelanych na podstawie wyroków sądów wojskowych, a 517, wśród których większość stanowi ludność wiejska, została zabitych na podstawie tak zwanego prawa o ucieczce, polegającego na bezkarności zabijania więźniów, pod pozorem, że usiłowali oni podjąć próbę ucieczki. My, Polki, które przeszłyśmy okupację niemiecką, wiemy dobrze, jak wyglądało to „zabijanie przy probie ucieczki“. Wypieranie przez imperialistów angielskich Franco jest zdolnym uczniem Hitlera i Himmlera.

a dobytek ich palony na terenach objętych partyzantką.

Tragiczne cyfry i fakty zawiera sprawozdanie Komisji, złożonej z przedstawicieli Międzynarodowego Związku Prawników Demokratów, delegatów angielskiej socjalistycznej Haldane Society i argentyńskiej Organizacji Prawniczej, która w roku 1948 zwróciła Hiszpanię zwracając się ze stanem więzień hiszpańskich i przebiegiem procesów. Na podstawie tego sprawozdania Światowa Demokratyczna Federacja Kobiet złożyła w ONZ memoriał, żądający interwencji w sprawie

wymiaru sprawiedliwości w Hiszpanii.

Tragiczne losy więźniarek w Maladze maluje memoriał antyfaszystowski „Związek Kobiet Hiszpańskich, wręczony Sekretarowi Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet. W więzieniu tym przebywają patriotki skazane na długoletnie więzienie. W okropnych warunkach sanitarnych, niektóre przebywają już po kilka lat. W więzieniu tym mieszkającym około 500 kobiet jest mała salka szpitalna na 12 łóżek. Więźniarki przebywają w celach bez sienników i koców, morzone są głodem. Śmiertelność w więzieniu tym jest bardzo wielka, ale dyrektor więzienia, więzienny lekarz i miejscowy proboszcz — dobrany zespół rządzący tą katownią, nie słuchają jęków ginących kobiet. W ciągu roku 1947/1948 — 200 więźniarek umarło w swych celach z głodu i chorób. Jedynym lekarstwem stosowanym przez miejscowego lekarza jest zimny natrysk. W czasie epidemii złośliwej grypy w 1947 r., na którą umierały dziesiątki kobiet, jedyne dostępne lekarstwo stanowiły 2 pastylki aspiryny na jedną chorą. Aby móc otrzymać ciepły napój i koc do przykrycia — chore więźniarki musiały płacić łapówki lekarzowi i strażnicy więziennej. Pościel chorych na sali szpitalnej zmieniana jest co 4 miesiące, gruźlica i choroby zakaźne szerzą się zastraszająco. List kobiet więźniarek z Malagi opisuje przerażający los dzieci więźniarek, ginących w więzieniu wraz z matkami. Dzieci te latem wymierają masowo na epidemii chorób przewodu pokarmowego i w ogóle nie są leczone.

Wobec więzionych kobiet i ich dzieci stale stosowana jest kara cięsnia.

Zbyt mało mówi się w Europie o losie więzionych kobiet hiszpańskich. Posiadane przez Sekretariat Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet materiały i dane, odwołania straszyli obraz frankistowskiego terroru. Pisma anglosaskie wychylały nieraz system karny w Hiszpanii. List więźniarek z Malagi maluje rzeczywistość tego systemu, który nie jest nic lepszy od systemu hitlerowskich obozów koncentracyjnych.

W naszym wolnym kraju, budujemy z radością nowe pokojowe życie. Ale w Hiszpanii krwawa walka trwa i nie ustanie wcześniej, dopóki bohaterski naród hiszpański nie uzyska upragnionej wolności.

Maria Staniszkis

Za naszą i waszą wolność

walczyły kobiety całego świata

Wspomnienia pielęgniarki-Polki z wojny domowej w Hiszpanii

Tow. Dora Lewin, pracowniczka GAL-u w Gdyni, jako pielęgniarka brała udział w wojnie hiszpańskiej.

„Pamiętam dobrze małą nieścisłość we Francji południowej, gdzie w 1937 r. zebrały się kobiety różnych narodowości, połączone jedną ideą, jednym pragnieniem przejścia przez granicę hiszpańską, by walczyć każda na swoim odcinku przy boku Armii Republikańskiej. Były wśród nas Rumunki, Bułgarki, Austriaczki, były naturalnie Polki, m. in. słynna Zosia Szleyen — chemiczka. Obok komunistek, znajdowały się kobiety bezpartyjne, rozumiejące konieczność walki z faszysmem, konieczność obrony wolności. Kobiety z krajów, których rządy były narzucone uciskowi politycznemu, czekały z niecierpliwością na wyjazd do Hiszpanii, gdzie pragnęły bronić demokracji.

Wreszcie przekroczyłyśmy nielegalnie granicę i znalazłyśmy się w punkcie zbornym Brygady Międzynarodowej w Albacete. Stąd skierowano nas do różnych ośrodków. Pierwszy szpital, dokąd mnie przetransportowano, mieścił się w Orihneli. Był to szpital dla rekonwalescentów, w którym leczyli się przeważnie Polacy. Jednym z lekarzy była Polka Wisia Kaner, zwana przez nas „Wiśką“.

„Praca nasza nie ograniczała się jedynie do leczenia żołnierzy. Prowadziłyśmy akcje uświadamiające, pogadanki na aktualne tematy. Wydawałyśmy gazetkę. Kobiety z Brygady Międzynarodowej wraz z hiszpańskimi komunistkami pracowały nad podniesieniem świadomości Hiszpanek. W małych miejscowościach, w których nie istniało do tego czasu oddziały antyfaszystowskiej Organizacji Kobiet, organizowałyśmy je. Powoływałyśmy do życia kursy do walki z analfabetyzmem. Kobiety hiszpańskie wykazywały duży zapal zarówno w nauce, jak i przy organizowaniu szpitali. „My walczyliśmy o piękno życia“ — powiedziała kiedyś jedna z nich. „Otuchy dodaje nam to, że nie jesteśmy same, że na całym świecie znajdują się ko-

biety, które są sercem i umysłem z nami.

Potem przeniesiono mnie do ośrodka szpitalnego w Murcia. Miał on inny charakter niż poprzedni. Tu leczyli się ciężko ranni. Nie sposób opisać dzielności żołnierzy, którzy zносили najstraszliwsze cierpienia z męstwem, godnym ludzi walczących o dobrą sprawę.

Po wycofaniu Brygady Międzynarodowej z Centralnej Hiszpanii do Katalonii nie mogłyśmy się uporać z ogromem pracy przy przetransportowaniu rannych i organizowaniu nowych szpitali w małych miej-

scowościach w okolicy Barcelony, gdyby nie aktywne pomocy miejscowych kobiet — głównie robotnic hiszpańskich.

„Byłam w Hiszpanii do ostatniej chwili, do wycofania Brygady z Katalonii. Warunki żołnierskie i rannych, przetransportowywanych z Hiszpanii do Francji, były okropne. Na granicy francuskiej kładziono ciężko chorych, gorączkujących ludzi na gołej ziemi. Wszystkich zabierano natychmiast do obozów koncentracyjnych.

„Trzeba jeszcze nadmienić, że wiele kobiet, które przybyły do Hiszpanii jako bezpartyjne

i przekonały się naocznie, o co toczy się bój, wstąpiło tam do Komunistycznej Partii.

„Brygada imienia Jarosława Dąbrowskiego cieszyła się ogromną popularnością i miłością Hiszpanów. Nawet małe dzieci wiedziały o niej i na widok dzielnych żołnierzy śpiewały po polsku hymn Dąbrowszczaków. „Naprzód robotniczo-dzielnymi“.

„Nigdy nie zapomnę, jak nas żegnały Hiszpanki. „Walka o naszą sprawę trwa — mówily — wytrwamy“.

„Znając je, wierzyliśmy, że nie zaprzestaną walki“.

Pracowite ręce rybaczek przygotowują sieci do połowów

Przy każdym ze schludnych domków mały ogródek, ale na duże plony nie ma co liczyć. Na białym morskim piasku, przykrytym cienką warstwą czarnej ziemi, nie nie wschodzi obficie.

— Żyjemy z tego, co da morze — mówi jedna z rybaczek. Ojciec jej męża, dziad i pradziad byli rybakami.

— To i nasze dzieci też się przyuczają do morskogo fachu.

Dzieci tych jest pięcioro. Najstarszy z czterech synów ma już 23 lat i odbywa dalekie rejsy na trawlerze, młodszy pracuje w gdyńskim porcie.

— A córka?

— O, dla niej jest tu dosyć roboty — odpowiada matka.

I rzeczywiście. Każda wyprawa rybaka na morze wymaga kilkunastogodzinnej pracy rak kobiecych. Trzeba przygotować sieci i ponabijać na haczyki maleńkie kraby, służące za przynętę dla ryb. Moja rozmówczyni zajęta jest właśnie taką pracą. Na kolanach trzyma dużą drewnianą tacę, pokrytą warstwą piasku i młotowym ruchem sięga raz po raz do stojącego obok wiaderka z krabami. Nabitwszy takiego raczka na haczyk, układa go na tacy i szereg za szeregiem przesypuje piaskiem razem ze

sznurami, aby się nie poplątały. Tak przechowane kraby żyją jeszcze do następnego dnia.

W ciągu godziny można przygotować od 200 do 300 haczyków, na każdy zaś połów trzeba od 2 do 3 tysięcy krabów.

Po sto takich haczyków, nawiązanych jeden po drugim, przytwierdza się do patyka lub liny. Te prace wykonują również żwonne i cierpliwe palce kobiet. Ale do pomocy zapada się także i dzieci.

Gdy mąż wyruszy na połów, rybakka śpiesznie krząda się po domu, ale każda większa chmura przesłaniająca słońce, każdy silniejszy podmuch wiatru odbiera jej spokój.

Nad morzem pogoda jest taka zmienna — mówi z westchnieniem kobieta — czasami rybak nie zdąży jeszcze zarzucić sieci, gdy już jej trzeba zwinąć. A bywa jeszcze gorzej, bo sieć już są zarzucone a sztorm jest tak blisko, że trzeba wszystkich odcinać, puszczać kotwicę i uciekać! I straci wtedy duże i strachnie się człowiek nate... — Ale za to gdy dobry połów, radość panuje w całej osadzie.

— Oo, pewnie. Wtedy i te nowa robotę robi się z lekkim sercem. — „Nowa robotą“ to oczy-

szczenie sieci z mułu i wodorostów i zdejmowanie z haczyków resztek żywe. Bywa, że na 100 haczyków nie złowi się więcej niż 10 dorszy.

Ta robota jest jeszcze żmudniejsza, niż nabijanie przynęt, bo sznurki z haczykami są nieraz rzucone na tacę po żywcu tak chaotycznie, tak poplątane, że trzeba te mokre supły rozmontować do zmroku, albo i później. Bola zgięte plecy... bola palce... dręczy myśl o innej, niewykonanej jeszcze pracy w domu.

Ale żadna z rybaczek nie skarży się na swoją dolę. Każda z nich rozumie, że nie na zawodu, nie ma pracy, którąby nie miała swoich blasków i cieni.

Cienie te zwalcza każda kobieta własnym wysiłkiem, wytężoną pracą i pogodą ducha. Energetyczna akcja Ligi Kobiet może zdziałać bardzo wiele. Np. dobrze poprowadzony złobek dla dzieci odciałyby matki od dodatkowej pracy przy ich maleństwach, a świetlica z energiczną i doświadczoną kierowniczką może się stać nie tylko miejscem wypoczynkowym po ciężkiej pracy, ale przede wszystkim ośrodkiem, z którego będzie można zawsze zacerpnąć wiele pożytecznych rad i wskazówek.

Na tak właśnie zorganizowaną świetlicę i na złobek czeka Łeba. (E W-a)

*) Zbigniew Jasiński „Morze w poezji polskiej“.

PRZED 22 LIPCA

Na zebraniu w dniu 5 bm. Koło Ligi Kobiet przy Okręgowej Dyrekcji Poczty i Telegrafów w

Gdańsku wystąpiło z inicjatywą zorganizowania współzawodnictwa między poszczególnymi Kółami Ligi Kobiet przy poszczególnych placówkach pocztowych. Do współzawodnictwa zawezwano Koło LK przy Rejonowym Urzędzie TF i TG we Wrzeszczu. Ogłoszone współzawodnictwo pracy miało być wyrazem uczczenia przez pracownice pocztowe 5-tej rocznicy wyzwolenia kraju.

Inicjatywa Koła Ligi Kobiet spotkała się z poparciem Wydziału Kobiecego Zw. Zaw. Pracownic Kół Poczty i Telegrafów, który rozszerzył zapoczątkowane współzawodnictwo na wszystkie placówki Ligi Zaw. Współzawodnictwem objęte zostały dyscyplina pracy, pełny udział w zebraniach, werbowanie nowych członkiń, szybka i uprzejma obsługa klientów, organizacja kursów języka polskiego dla autochtonów, zwiększenie prenumeraty prasy, organizacja wyjazdów na wieś z występami artystycznymi w ramach sojuszu robotniczo-chłopskiego oraz punktualność w odbywaniu odczytów i zebrań.

Członkini Sopockiej Ligi Kobiet biorą czynny udział w pracach Komitetu Obchodu Święta Wyzwolenia. 21 lipca członkini Ligi udadzą się na groby bohaterskich żołnierzy radzieckich, aby zmanifestować swą wdzięczność dla oswobodzicieli naszej Ojczyzny.

Wieczorem w świetlicy Ligi zorganizowany zostanie wieczór świetlicowy z udziałem wybitnych artystów Wybrzeża.

W dniu Święta Wyzwolenia Liga Kobiet otwiera na molo sopockim własne stoisko z wyrobami galanteryjnymi.

Q.

66 proc. krajowej produkcji tłuszczów roślinnych dostarczają fabryki Wybrzeża

Portowe Zakłady Przemysłu Tłuszczowego i Olejarskiego, to kombinat, w skład którego wchodzi cztery fabryki: „Amada” i „Oleo” w Gdańsku, „Unifon” w Gdyni i „Zuław” w Nowym Dworze. Fabryki zostały przejęte w r. 1945, a kilku robotników uruchomiło poszczególne ich urządzenia.

„Amada” szczególnie niecierpiała w czasie działań wojennych. Zniszczenia jej dochodziły do 70 proc. Przystosowanie fabryki do produkcji i uruchomienie jej natrafiało na duże trudności. W pierwszym okresie brakowało fachowców zarówno robotników, jak i inżynierów. Dopiero w maju 1946 r. uruchomiono rafinerię, potem margarynownię, utwardzalnię i w końcu proszkownię. W pracy nad odbudową wyróżnił się robotnik: Witold Olejnik, obecny wicedyrektor Zakładów Portowych i Józef Łobudz, mianowany potem kierownikiem fabryki „Oleo”.

„OLEO” była to fabryka zniszczona i zaniedbana. Po przejęciu jej w roku 1946 trzeba było zacząć od wprowadzenia lepszych warunków pracy. Obecnie jest ona w stadium rozbudowy.

„ZUŁAWY” w Nowym Dworze są jedyną olejarską fabryką na terenie woj. gdańskiego.

bryka na terenie Zuław, odbierająca zbiory ziarna i ruiny z całego obszaru nastawionego na produkcję olejów. Kolo tej fabryki skupia się obecnie całe życie kulturalne i społeczne okolicznej ludności.

O tym jak wielką wagę przywiązuje Państwo do rozwoju „Zuław” świadczy fakt przeprowadzenia linii kolejowej do Nowego Dworu.

W wyniku przebudowy i rozbudowy Portowe Zakłady Przemysłu Tłuszczowego i Olejarskiego, dają już dziś 66 proc. krajowej produkcji tłuszczów roślinnych, opierając się na surowcach krajowych i importowanych. Wobec roszczenia się uprawy nasion olejowych, surowiec krajowy z roku na rok wypiera importowany, umożliwiając oszczędności w dewizach i niezależność naszej gospodarki od zagranicy. Fabryki Wybrzeża zaspakajają potrzeby kraju nie tylko w zakresie produkcji oleju rafinowanego i margaryny, lecz także oleju surowego do produkcji mydła. Plan 6-cio letni przewiduje daleko idącą rozbudowę kombinatu na terenie Gdańska — Gdyni i Zuław.

Ze względu na specjalny charakter produkcji i brak wzorów, współzawodnictwo pracy rozwinęło się w fabrykach olejarskich dość późno, bo dopiero w maju bieżącego roku, po wprowadzeniu reformy płac i opracowaniu norm produkcyjnych. Współzawodnictwo zainicjowali sami pracownicy między zmianami, oddziałami i fabrykami.

Wśród robotników spotykamy wielu racjonalizatorów, których ulepszenia przyniosły duże sumy oszczędności. I tak: Gajkowski z „Oleo” wraz z Bielunem, Peterką i Lipką

skonstruował suszarki butelek, Makowski, tokarz „Amady” — przyrząd, zwiększający bezpieczeństwo i higienę pracy, Szyński, ślusarz z „Amady” skonstruował przykrywaczkę do uszczelnienia przez co zaoszczędził 67 tys. zł. Szablowski z „Oleo” przebudował urządzenie kondensacyjne skracając znacznie czas produkcji, a Jan Miła przez projekt zmniejszenia transportu zaoszczędził ok. pół miliona złotych.

Wzrost produkcji, będący wynikiem rozbudowy kombinatu oraz rozwoju współzawodnictwa, najlepiej zobrazują

cyfry. Jeżeli przyjmiemy produkcję 1946 r. za 100 proc., to już w r. 1947 wynosiła ona 328 proc., a w roku 1948 — 755 proc. Produkcję na rok 1949 przewidziano na 780 proc. w stosunku do r. 1946, ale dopiero po osiągnięciu 850 proc. Portowe Zakłady Tłuszczowe będą uważane za odbudowane i wykorzystujące całkowicie swoją zdolność wytwórczą.

W końcu 1955 r. w wyniku przeprowadzonych inwestycji planu 6-cio letniego kombinat tłuszczowy Wybrzeża ma osiągnąć produkcję 10-ciokrotną w stosunku do roku 1946. (+)

Uwaga - abonenci telefoniczni 21 lipca nastąpi przełączenie na nową centralę telefoniczną „Gdańsk-Śródmieście”

W dniu Święta Wyzwolenia zostanie uruchomiona nowa automatyczna centrala telefoniczna „Gdańsk-Śródmieście”.

W związku z tym, w dniu 21 b. m., o godz. 22, nastąpi przełączenie dotychczasowych abonentów telefonicznych centrali „Gdańsk-Śródmieście”, posiadających numery rozpoczynające się na „3” (z numerów wykazanych w pierwszej kolumnie DODATKU do spisu telefonów na rok 1949) — na nowe numery (podane w drugiej kolumnie DODATKU).

Abonenci telefoniczni, mający swą siedzibę w Gdańsku (śródmieście), a dołączeni przejściowo do centrali miejskiej Wrzeszcz, będą mogli na własną prośbę uzyskać przyłączenie do nowej centrali w późniejszym terminie.

Zamiast nocnej knajpy - ognisko kultury

Czytelnia-biblioteka ZMP w Gdyni

22 lipca otworzy swe podwoje dla młodzieży

W Gdyni przy ul. 10-go Lutego był to niedawna duży nocny lokal pod nazwą „San Francisco”. Obecnie Zarząd Miejski wspólnie z Zarządem ZMP organizuje młodzieżową i dziecięcą czytelnię-bibliotekę, której otwarcie nastąpi w dniu 22 lipca br.

NA GÓRZE I NA DOLE
Edmund Szewczyk kierownik referatu organizacyjnego Zarządu Miejskiego ZMP w Gdyni ma niemal roboty. Z organizatorami poszczególnych odcinków ustala właśnie porządek na trasie młodzieżowej sztafety ZMP Hel — Warszawa, urządzanej dla uczczenia 5-tej rocznicy Manifestu P. K. W. N. — a równocześnie interesuje się pracami przy nowej bibliotece.

„Jak tam idzie na dole?” — pyta jednego z wchodzących do lokalu ZMP kolegów.

„Do roboty przystąpili już malarze” — melduje przybyły.

„Na dole” pod lokalem ZMP

znajdują się właśnie sale byłego „San Francisco”. Schodzimy tam, aby zobaczyć, jak idą prace, aby popatrzeć na metamorfozę „knajpy” w ognisko wiedzy i intelektualnej rozrywki — w czytelnię-bibliotekę.

„COCTAIL-BAR” I INNE ŚLADY NIEDAWNEJ PRZESZŁOŚCI

Obserwujemy pracę ob. Pacera malarza ściennego, który zdrapując ze ścian brud, głupie napisy i jeszcze głupsze freski. Teraz robotnik przeszedł do podłujnej sali, gdzie nieścisł się dawniej bar. Ponad podłujną ladą ze szcztakami kieliszków, umieszczona jest na ścianie malowidło — klasyczny eksponat „nowoczesnego” dzieła sztuki w wydaniu knajpiarskim, przedstawiający Bachusa, bachtanki i... cow boyów w trakcie orci pijackiej.

Prosta codzienna praca, którą wykonuje teraz gdynijski robotnik urasta niemal do znaczenia symbolu. W proch rozlatuje się rozwydrzony światek, pokazany na

obrazie. Pod szpachlą giną obrzydliwe transpozycje mitologii. Na zawsze znikają i wyzdużane dziewczyny i „cowboy’e” z nieprawdopodobnego zdarzenia.

„Na 22 lipca biblioteka będzie na pewno otwarta. Pracujemy również wieczorami, aby zdążyć na czas, usunąć to świnstwo” — ironicznie śmiejąc się młody pomocnik malarza i energicznie zabiera się do dalszej pracy.

GDYŃSKA MŁODZIEŻ BĘDZIE MIAŁA GDZIE SPĘDZIĆ WOLNY CZAS

Z tym wykończeniem na czas biblioteki będzie nie mała kłopotu. Na sali znajduje się dużo pozostałości po dawnym nocnym lokalu. Na oknach wiszą stare, zadymione firanki. Po kątach leżą porzucane meble, butelki i kieliszki. Roboty jest naprawdę dużo. Jednakże od czego zapal Z.M. P-owców.

„Kiedy skończą malarze i murarze, nasi koledzy ZMP-owcy z Liceum Sztuk Plastycznych udekorują sale. Meble daje Zarząd Miasta Gdyni. Bibliotekę zorganizował już dyrektor Biblioteki Miejskiej dr Tymek. Tak z naszej strony, jak i ze strony Zarządu Miejskiego wszystko jest dokładnie przemyślane i zostanie naprawdę wykonane” — mówi ZMP-owiec Edmund Szewczyk.

„Wkrótce młodzież gdyniska będzie miała gdzie spędzić wolny czas. Nasza czytelnia — biblioteka, prowadzona przez fachowe siły Biblioteki Miejskiej, będzie pierwszym tego typu ośrodkiem na Wybrzeżu. Będzie ona służyć przede wszystkim młodzieży i dzieciom. Chłopcy i dziewczęta znajdą tu poza beletrystyką, interesujące książki i pisma z najrozmaitszych dziedzin życia. Będzie również prowadził dział czasopism radzieckich”.

„Ten dom, w którym teraz jesteśmy — ciągnie nasz rozmówca — jest domem młodzieży gdyni. Mieści się tu Zarząd Miejski, ZMP, Poradnia Świećtowa Kursy Handlowe ZMP i Miejska Komenda „S. P.”. Przez otwarcie czytelnia-biblioteki dom nasz wzbogacimy i uupiększymy” — mówi na zakończenie Edmund.

Podczas rozmowy do sali raz po raz zaglądały młode twarze. Kiedy wychodzimy na ulicę mijają nas grupa chłopców, z ciekawością za glądających do wnętrza. „No, jak tam z naszą biblioteką?” — pyta jeden z nich.

Sądząc po zainteresowaniu młodzieży powstająca biblioteka — jesteśmy przekonani, że nowa placówka kulturalna cieszyć się będzie na pewno wielkim powodzeniem.

„Zapraszamy do nowej biblioteki na 22 lipca” — mówią nam na pożegnanie nowi gospodarze lokalu, ZMP-owcy gdynscy.

(J. J. B.)

PZZ w Sopocie organizuje wieczorowy kurs księgowości

Polski Związek Zachodni w Sopocie organizuje z dniem 1 sierpnia, drugie z kolei 6-cio miesięczne zawodowe kursy wieczorowe księgowości i stenografii dla początkujących dla zaawansowanych i samodzielnych księgowych. Czwarty zostanie dalszy 6-cio miesięczny kurs od 1 września br., obejmujący księgowość przemysłową.

Wykłady odbywać się będą 3 razy tygodniowo po 2 godziny dziennie, w lokalu własnym przy ul. Czerwonej Armii 83. Wykładać będą profesorowie Gimnazjum i Liceum Handlowego w Sopocie. Informacji udziela i zapisy przyjmuje PZZ Okręg Gdański w Sopocie, ul. Czerwonej Armii 83.

Teatry

Gdańsk — **TEATR WIELKI** — J. Iwaszkiewicz „Lato w Nohant”. Gdynia — **TEATR DRAMATYCZNY** — „Zołnierzy królowej Madagaskaru”. Sopot — **TEATR KAMERALNY** — „Fymallion” Bernarda Shaw’a. Gdańsk, **TEATR LATEK** w siedzibie letniej w Sopocie ul. Chopina 8 (Teatr ZMP). Dziś i w dni następne widowisko marionetkowe: „O gwiazdce z nieba” — I. Tofwón. Początek o godz. 18.00, w niedzielę i święta o godz. 17.00 i 19.00.

Kina

Gdańsk — **Światowid** — „Allszer Nawój”. Dozw. od lat 14. Początek seansów w dni powsz. od 17, 19, 21; w niedzielę i święta 15, 17, 19 i 21.
Wrzeszcz — **Capitol** — „Podróż w nieznane”. Dozw. od lat 18. Początek seansów o godz. 16.00, 18.30, 21.00.
Wrzeszcz — **Bajka** — „Młodość poety”. Dozw. od lat 12.
Oliva — **Polonia** — „Trzeci szturm”. Dozwolony od lat 14. Początek seansów w dni powsz. 16.00, 18.30 i 21, w dni świąteczne 14, 16.30, 19.00 i 21.30.
Sopot — **Polonia** — film produkcji krajowej „Ulica Graniczna”.
Sopot — **Baltyk** — „Focallunek na stadionie”. Dozw. od lat 14.
Gdynia — **Warszawa** — „Ulica Graniczna”. Początek o godz. 15.30, 18.00, 20.30; w niedzielę i święta o 13.30, 15.30, 18.00 i 21.00.
Gdynia — **Goplana** — Od 11 bm. „Złoty Kluczyk”. Początek seansów o godz. 17, 19 i 21.
Gdynia — **Atlantyk** — „Renegat” film prod. ang. Dozw. od lat 16. Początek seansów 16.00, 18.30 i 21.00.
Gdynia — **Fala** — „Zwycięzcy stepów”. Dozw. od lat 12.
Gdynia — **Promień** — „Tabor cygański”. Dozw. od lat 14. Początek seansu w dni powsz. 18.00 i 21.00. W niedzielę i święta 16.30, 18.30 i 21.00.

Łańcuch ofiar na sztandar Związku Bojowników z Faszyzmem

Adwokat Kawecki wpłacił 2.000 zł.
Ppor. Kaczmarek wpłacił 1.000 zł.
i wzywa ppor. Kuśnierza, chor. Rachonka, por. Ratajczaka i st. sierż. Zuchowskiego.

Por. Ligocki wpłacił 1.000 zł. i wzywa ob. Starzewską i ob. Nowaka.

Posel Jankowski wpłacił 1.000 zł. i wzywa dyr. Kozłewę i dyr. Kurczaka.

Wicestarcza Kościelczyński ob. Anioł wpłacił 1.000 zł. i wzywa ob. Ro-

maszko i wicestarczę Białka.

Dyr. Korzeniowski wpłacił 1.000 zł. i wzywa inż. Kunickiego i mec. Klonowicza.

Ob. Tomczyk wpłacił 1.000 zł. i wzywa ob. Potockiego i ob. Młodnickiego.

Wicestarcza Gumper wpłacił 1.000 zł. i wzywa ob. Zaparucha Bronistawa.

Dyr. Skonieczny wpłacił 1.000 zł. i wzywa dyr. Stańczaka, dyr. Wawera Adama.

Ob. Pawłowicz wpłacił 2.000 zł. i wzywa ob. Kwiatkowskiego, nac. Białeckiego, nac. Ciesielskiego, dyr. Przybylskiego i nac. Kowalewskiego.

Budynek II - piętrowy

W GDAŃSKU
ulica Toruńska 10a

z garażami odbudowany w stanie surowym, nadający się na cele przemysłowo-biurowe odstąpi za zwrotem kosztów własnych Gospodarce Zrzeszenie Samorządu Terytorialnego Gdańsk, ul. Zabi Kruk 57, tel. 311-13. 1927/K

UWADZE WSZYSTKICH ZAKŁADÓW PRACY, URZĘDÓW I INSTYTUCJI

Na polecenie Ministerstwa Handlu Wewnętrznego Departament Obrótów Artykułami Rolnymi, w związku z przygotowaniem do ogólnopolskiej jesiennej akcji ziemiopasnej, wszystkie zakłady pracy, urzędy i instytucje na terenie miast i powiatów woj. gdańskiego proszone są o złożenie do swoich terytorialnych Podsekcji Spółdzielni Spożywców (Dział Handlowy) konkretnych zamówień na ziemniaki w których należy podać:

- ilość ziemniaków na potrzeby stołówek na okres od 1 listopada 1949 r. do dnia 15 kwietnia 1950 roku.
- ilość ziemniaków na zaopatrzenie zimowe pracowników.
- dokładny adres zamiawiającego.
- dokładny adres dla przesyłek wagonowych (st. kol. — bocznica).

Zamówienia należy złożyć w terminie nieprzekraczalnym do dnia 5 sierpnia 1949 roku.

Szczegółowe warunki skali ogólnopolskowej odnośnie cen i regulacji należności zostaną podane zainteresowanym w terminie późniejszym

Ogłoszenie niniejsze prostuje pismo C.R.S. „Samopomoc Chłopska” w Gdańsku z dnia 28. 6. br. L. dz. III/12121 odnośnie terminu i adresu składania zamówień.

C.R.S. „Samopomoc Chłopska”

Oddział Okręgowy Gdańsk

C.R.S. „Społem — Oddział Woj. Gdańsk

MALBORSKIE ZAKŁADY ROSZARNICZE

poszukują:

INŻYNIERA — MECHANIKA, ze znajomością elektrotechniki i architektury,
INŻYNIERA — TECHNOLOGA, ze znajomością przemysłu roszarniczego.

TECHNIKA — KRESLARZA,
BUCHALTERÓW, BILANSISTÓW I RACHMISTRZÓW,
HANDLOWCÓW z praktyką 10-letnią minimum,
INSPEKTORÓW plantacji z wiedzą agronomiczną,
LEKARZA fabrycznego — sanitariuszów,

Głównego mechanika,
Mechaników,
Ślusarzy,
Szoferów — mechaników
Murarzy
Kowali.

Uposażenie zgodnie z układem zbiorowej pracy

Oferty przyjmuje Dyrekcja Zakładów Malbork, ul. Wiślana Nr 3. 1937/K

CENTRALA SPÓŁDZIELNI PRACY

Oddział w Gdyni, ul. Wybiickiego 3.
podaje do wiadomości wszystkim Odbiorcom, iż magazyny przeniesione zostały z ul. Abrahama 6 i 10 Lutego 24, na ul. Czerwonych Kosynierów 89/91, Blok Urzędu Zatrudnienia, Tel. Nr. 28-56 i 34-56. 1966/K

Dyrekcja Państw. Przemysłu Miejskowego na woj. gdańskie, Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka 216 zatrudni inżyniera wzgl. technika — mechanika na stanowisko Kier. technicznego. Państw. F-ki Maszyn i Odlewni Nr 2 w Pucku. Warunki do omówienia. Zgłoszenia w Wydz. Personalnym w godz. urzędowych. 1916/k

OGŁOSZENIE

Spółeczne Przedsiębiorstwo Budowlane poszukuje wykwalifikowanych **MALARZY** na akordowe roboty malarskie. Zgłoszenia — Wrzeszcz, ul. Obywatelska 2 — Dział Malarski. 1976/k

ZŁOŻ OFIARĘ NA

TPD

OGŁOSZENIA DROBNE

NOŻ DO GILOTNY długo 110 — 120 w dobrym stanie kupi natychmiast Drukarnia „Prasa Wojskowa” Gdynia, ul. św. Piotra 12. 1970.

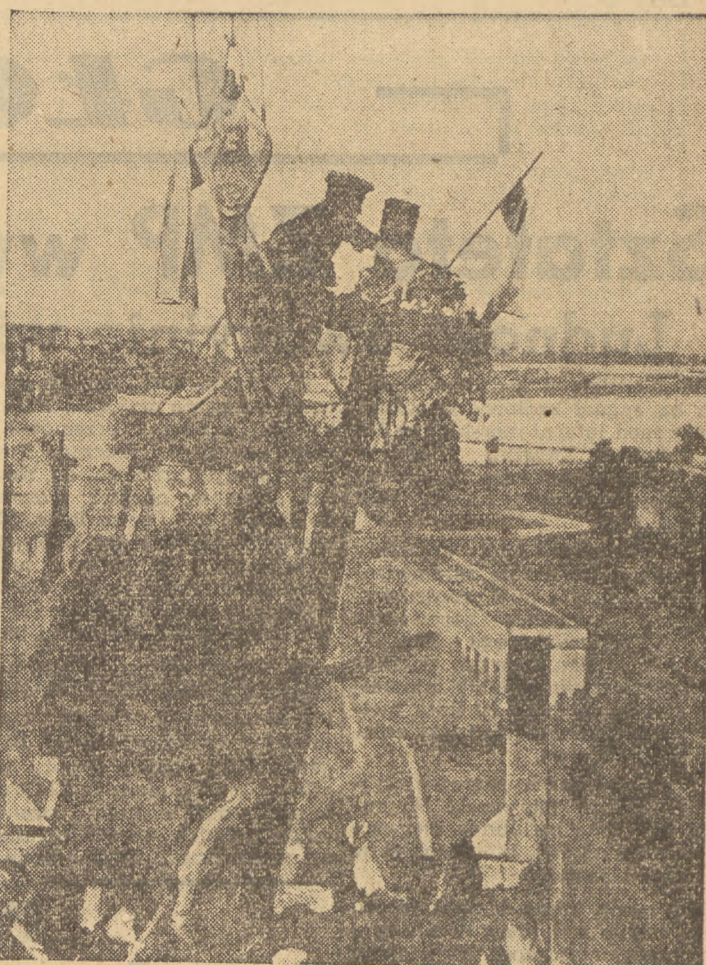
ZGUBIONO książeczkę RKU, Grudzień Jan, Bystrze gm. Małowy Wielkie pow. Malbork. 1971.

ZGUBIONO kartę RKU, dowód osobisty, Chwałkowski Marian, Węgry, pow. Sztum. 1972

ZGUBIONO kartę RKU, Kuliński Antoni, Klankor, gm. Stare Pole, pow. Malbork. 1973

UNIEWAŻNIAM zaświadczenie tożsamości Nr. S-22/48, Saks Franciszka, Tczew. 1974

ZAGUBIONO zaświadczenie tymczasowe obywatelstwa polskiego, Krampa Władysław, Donimierz, pow. Morski. 1962



W godzinach wieczornych dnia 12 bm. ostatni element kolumny — posąg króla Zygmunta ustawiony został na szczycie. Całością prac kierowali inicjatorzy rekonstrukcji kolumny z prof. Hempel na czele. Monter „Mostostali” Władysław Operacz wkłada na posąg symboliczny wianek

GŁOS SPORTOWY

Sztafeta ZMP wystartowała z Helu

Ludność owacyjnie wita zawodników na trasie

W niedzielę o godzinie 10 rano na sygnał radiowy wystartowała spod latarni morskiej na Helu sztafeta Związku Młodzieży Polskiej dla uczczenia Święta Wyzwolenia i pierwszej rocznicy powstania ZMP.

Start sztafety miał uroczysty charakter. Do licznie zgromadzonej młodzieży i publiczności wygłosił przemówienie przewodniczący Wojewódzkiego Zarządu ZMP kol. Pawlikowski, podkreślając znaczenie sztafety, niosącej do stolicy na dzień 22 lipca meldunek o dorobku młodzieży całego województwa.

Przy dźwiękach reprezentacyjnej orkiestry Marynarki Wojennej wręczono meldunek pierwsze mu zawodnikowi, który ruszył w kierunku Jastarni.

Na trasie, mimo deszczu, zawodnicy witali byli przez licznie zgromadzoną publiczność. Na odcinku Hel — Jastarnia biegli członkowie ZMP przy Marynarce Wojennej. W Jastarni przejechała pałeczka uczennica Gimnazjum Słowackiego z Warszawy, Janina Ziarno, która przebywa nad morzem z gronem koleżanek na wczasach.

AKS mistrzem Polski w szczypiorniaku

ŁÓDŹ PAP. W finałowym meczu o mistrzostwo Polski w szczypiorniaku AKS (Chorzów) pokonał ŁKS — „Włóknarz” 7:6 (2:2), zdobywając mistrzostwo Polski w szczypiorniaku na rok 1949.

Pięściarze francuscy zwyciężają w Białymstoku

BIAŁYSTOK, PAP. Wobec 8 tys. widzów rozegrany został na stadionie miejskim w Białymstoku mecz bokserski między reprezentacją francuską związków zawodowych (FSGT) a reprezentacją ZS „Związkowiec”. Spotkanie zakończyło się zwycięstwem pięściarzy francuskich 9:7.

Kolarze FSGT wygrywają we Włocławku

WŁOCŁAWEK PAP. We Włocławku rozegrane zostały zawody kolarskie na torze, między reprezentacją francuską i polskich związków zawodowych.

W ogólnej klasyfikacji zwyciężyła drużyna francuska — 26:18 pkt.

Widzów około 15 tysięcy.

W Wielkiej Wsi sztafecie przygotowano serdeczne przyjęcie. Podczas krótkiej przerwy przemówił do młodzieży Przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej ob. Kowalski. Następny odcinek prowadził do Pucka i dalej przez Redę, gdzie spotkały się sztafety dobiegowe z Lęborka i Wejherowa, niosące meldunki ze swego terenu. Na trasie biegu zbudowano bramy triumfalne, przybrane w zieleń i hasła.

W Gdyni doręczyła meldunki młodzież z Oksywia i Redłowa. Tuż za miastem pałeczka przejechała junacy zwycięskiej 18-tej Brygady SP — do granic Sopotu, skąd z kolei biegła młodzież ZMP oraz bawiące nad morzem uczennice szkół praskich, gorąco oklaskiwane przez licznie zgromadzoną pu-

bliczność wzdłuż Alei Rokossowskiego do Pomnika Czołgistów.

UROCZYSTO ZAKOŃCZENIE I-go ETAPU

Pierwszy etap sztafety zakończył się przed Pomnikiem Czołgistów.

Na trasie zebrały się tłumy publiczności go i okaskującej biegnącą młodzież.

Sztafeta przybyła punktualnie o godzinie 15.30, przynosząc meldunek młodzieży woj. gdańskiego. W krótkich odstępach czasu nadbiegały dalsze sztafety młodzieży z tras dobiegowych, jak Kartuz, „Portorob” — Nowy Port (8.650 mtr.), Centrali Węglowej (7.750 mtr.) itd. Sztafeta Stocznicy Gdańskiej przyniosła meldunek o zobowiązaniach młodzieży na dzień 22 lipca. Szczególnie owacyj-

nie przywitała sztafetę młodzieży czeskiej, bawiącej w Oliwie na wakacjach. W sztafecie tej biegło 40 młodych Czechów.

Jako ostatnia przybyła sztafeta z PKP — Trojan, biegnąc na trasie 5 tys. mtr. Ogółem przybyło w odstępach 20 min. 7 sztafet z różnych stron miasta oraz z Helu (główna), i Kartuz. Na terenie Gdańska biegło 600 osób z ZMP, SP, ZHP, Marynarki Wojennej, Lotnictwa itd.

Po przybyciu wszystkich sztafet odbyła się w auli Akademii Lekarskiej akadem'ia młodzieżowa, połączona z występami artystycznymi.

Dziś o godzinie 10 początek drugiego etapu: Gdańsk — Kwidzyn. (O.)

Junior Liciś zdobywa publiczność sopocką

Goście ślasy prowadzą z Ogniwo 4:2

Po rocznej przerwie trybuna kortów centralnych sopockiego „Ogniwa” znów się zapęliła. Zapowiadany występ mistrzyni Polski, Jędrzejowskiej, ścignął na korty „Ogniwa” w Sopocie licznych miłośników tenisa. Wzrost naszej mistrzyni Jędrzejowskiej oraz czołowych zawodników polskich, Bratka, Chytrowskiego i Liciśa był dostatecznym magnesem. Największe zainteresowanie wzbudzała jednakże osoba młodego „Wimbledończyka” Liciśa, przyszłej „nadmiejskiej” polskiej tenisistki. Młody junior nie zawodził publiczności i pokazał grę stojącą na zupełnie dobrym poziomie. Chłopiec ten ma już rzeczywiście zadatki na dobrego tenisistę — zupełnie dobrą siatkę oraz czyste uderzenia. Rozporządza on dostatecznie długą piłką i odznacza się ambicją, bez której nie ma mowy

o odniesieniu sukcesów. Do słabych stron Liciśa należy słaby serwis.

Stoczył on w sobotę wyrównaną walkę z Kornelukiem. Tym razem musiał jeszcze uznać wyższość swego starszego kolegi, z którym przegrał 6:4, 6:8 i 3:6, prowadząc 4:0 w drugim secie. Jesteśmy jednak pewni, że za rok Liciś będzie groźny nie tylko dla Korneluka. W niedzielę przegrał on również z Mrokowskim w dwóch setach 2:6 i 7:9, będąc w drugim secie zupełnie równym partnerem.

Spotkanie Mrokowskiego z Bratkem zakończyło się zwycięstwem tego ostatniego w stosunku 6:1, 6:1. Wynik ten jest trochę za wysoki. Mrokowski spisywał się zupełnie dobrze i nadawał ton grze. Niestety, obok pięknych i przemyślnych akcji, psuł najładniejsze piłki. Dużą trudność sprawiał mu też trudny do przyjęcia lutowany serwis Bratka, który z reguły przegrywał. Bratek był dużo regularniejszy i zbierał punkty, jak zwykle, z defensywy, wykorzystując błędy przeciwnika.

W grze pojedynczej kobiet Jędrzejowska lekko „wypunktowała” mistrzynię Sopotu Mikicką 6:2, 6:0. Mistrzyni nasza jest w formie i młoda sopocianka nie była w stanie nawiązać z nią równorzędnej gry. Mikicka ma niezłe uderzenie, ale stanowczo musi popracować nad startem do piłki. Poza tym przy przyjmowaniu serwisu nie można być wrośniętym w ziemię i specjalnie czekać, aż piłka sama przyjdzie, trzeba trochę ugiąć kolana i być przygotowanym do startu.

REPREZENTACYJNY MIKST ZWYCIĘŻA DEBEL

Dużą sensację wywołała ukazanie się na kortach Skoneckiego, który wraz z Jędrzejowską stoczył zwycięską walkę z parą Bratek — Mrokowski. Okazuje się, że nasz reprezentacyjny mikst potrafi wygrać nawet z niezłą męską parą debelową. Pierwszego seta wygrali mężczyźni 6:4. Drugi zaś i trzeci rozstrzygnęli na swoją korzyść Jędrzejowska i Skonecki 6:2, 6:3. Wyniki spotkań niedzielnych były następujące: Mrokowski — Liciś 6:2, 9:7. Bratek — Korneluk 6:2, 6:4 i Liciś — Zyznowski 7:5, 6:2. Po dwóch dniach ZS „Stal” prowadzi z „Ogniwo” 4:2.

Dziś, tj. w poniedziałek, o godzinie 16.30 nastąpi dokończenie zawodów, przy czym grać będą: Jędrzejowska — Błońska, Skonecki — Bratek (pokazówka), Bratek, Liciś — Mrokowski, Korneluk, Jędrzejowska, Bratek — Błońska, Korneluk.

Bilety wykupione w dniu wczorajszym będą honorowane.

(Wyr.)

PO DRAMATYCZNEJ WALCE

Lechia remisuje z Legią 4:4 (0:4)

(Telefonem od specjalnego wysłannika „Głosu Wybrzeża”)

Składy drużyn: „Legia” — Skromny, Waksam, Serefin, Waśko, Milczanowski, Stefański, Sasiadek, Mordarski, Górski, Olejnik i Cyganik.

„Lechia”: Pokorski, Lenc, Kusz, Nierychło, Kamzela, Kokot i, Kup-



cewicz, Rogocz, Gronowski, Skromny i Kokot II.

Niedzielne spotkanie piłkarskie „Lechia” — „Legia” rozegrane w Warszawie przyniosło, jak słusznie przewidywaliśmy, wynik remisowy, a mogło się ono również zakończyć zwycięstwem gdańszczan. Już w meczu „Polonia Byt” — „Lechia”, rozegranym w Gdańsku zaawansowały w drużynie miejscowych pewną poprawę formy, która wskazywała na to, że ambitny młody zespół znajduje się na naj-

lepiej drodze do uzyskania lepszych wyników.

Przewidywania nasze okazały się słuszne. „Lechia” mimo wysoce niekorzystnego wyniku w pierwszej połowie spotkania (0:4) nie załamała się psychicznie, a wręcz przeciwnie, zaskoczyła przeciwnika wielką ambicją i wolą zwycięstwa. Przez ok. 45 minut drugiej połowy spotkania „Lechia” nieustannie bombardowała bramkę „Legii”, co pozwoliło na zdobycie cennego punktu. Tym samym drużyna gdańska poprawiła swoją lokatę w tabeli ligowej. Jest to cenny sukces, który w finałowych walkach może mieć bardzo wielkie znaczenie.

Powróćmy jednak do samego meczu.

W pierwszej połowie tego spotkania nie zechcieliśmy oglądać żadnemu kibicowi drużyny gdańskiej. W przeciągu 7 minut ofiarne broniący Pokorski wywinął 3 razy piłkę z siatki, by wreszcie jeszcze czwarty raz skapitulować przed celnym strzałem Olejnika.

Obrona gdańska nie istniała w pierwszej połowie spotkania. To samo da się powiedzieć o pomocy. Jedynie atak miał kilka przeżytków, dobrej gry. Napastnicy gdańscy nie wyłączając Kokota II bali się panicznie ostro grającego Serafina i w pierwszej połowie nie oddali nawet jednego celnego strzału na bramkę przeciwnika.

„Lechia” grała bez głowy. Całą jedenastkę cechował brak opa-

nowania, krycia przeciwnika, szybkości — słowem całkowity brak zrozumienia gry zespołowej. Obroni cy Kusz i Lenc wybijali piłki wysoko, nie troszcząc się dokąd, byle dalej, byle wyżej. Pomoc w składzie Nierychło, Kamzela i Kokot I nie potrafiła znaleźć skutecznej taktyki na huraganowe ataki przeciwnika.

Wszystko zapowiadało dwucyfrowe zwycięstwo „Legii”, która w pierwszej połowie spotkania dała pokaz koncertowej, niemal koronkowej gry. Po przerwie obraz gry zmienił się nie do poznania.

„Lechia” wyszła na boisko z wielką ambicją i wolą zwycięstwa. Szybkie, błyskawiczne przyziemne kombinacje, efektowne zmiany pozycji napastników gdańskich, wszystko to zaskoczyło całkowicie przeciwnika, który zrezygnował z gry otwartej przechodząc do defensywy. W tym okresie spotkania inicjatywa należała do gdańszczan, którzy błyskawicznie zdobywali teren i popisywali się



wieloma celnymi strzałami na bramkę Skromnego. Gospodarze ustalali przewagę te dramatyczne chwile.

Cała jedenastka „Legii” zagrała w drugiej połowie jeden ze swoich najlepszych meczów. W drużynie gospodarzy wyróżnili się Waksman i Serafin na obronie. Milczanowski na środku pomocy i cały kwintet ofensywy.

PRZEBIEG GRY
Już pierwsze minuty gry przyniosły kilka groźnych ataków go-

spodarzy. Gdańszczanie odpowiadają na to dwoma przebojami, które nie przynoszą jednak zysku bramkowego. Inicjatywę przejmują goście, którzy w 20-tej minucie spotkania uzyskują prowadzenie ze strzału Sasiadka. Już w chwili po tym w 23-ciej minucie Mordarski z 20-tu metrów strzela w prawy róg. Jest 2:0 dla „Legii”.

Od tego momentu atak za atakiem sunie na bramkę „Lechia”. W 25 minucie Górski z zamieszania podbramkowego uzyskuje dalszy punkt dla swych barw.

Sytuacja nie zmienia się i nadal inicjatywę mają w rękach gospodarze. Po przerwie obraz gry ładnej kombinacji uzyskują 4-go gola ze strzału Olejnika.

Druga połowa spotkania przynosi całkowitą zmianę sytuacji. Przy piłce są teraz gdańszczanie, którzy przeprowadzają szereg próżnych ataków. W 3-ciej minucie drugiej połowy po efektownej akcji Skromnego do kapitulacji. W 7-mej minucie ładna kombinacja gdańszczan kończy się ostrym strzałem Rogocza i piłka znówu trzepoce w siatkę „Legii”. W 25 minucie Kokot II uzyskuje dalszy punkt dla swych barw. Ostatniego gola zdobywa Rogocz w 29 minucie spotkania.

Wynik ten utrzymuje się do końca meczu.

Sędziował ob. Jesionka z Krakowa.

J. Jurowicz.

BOKSERZY MIR-u

zwyciężają Spójnię (Kościerzyna) 9:7

W dniu wczorajszym rozegrano w Gdyni mecz bokserski pomiędzy gdańskim MIR-em, a „Spójnią” (Kościerzyna).

Zwycięstwo odnieśli bokserzy MIR-u w stosunku 9:7.

Wyniki techniczne walk: (na pierwszym miejscu zawodnicy „Spójni”).

W wadze papierowej Frenkel przegrał na punkty z Nowakiem, w muszej Woźniak uległ na punkty Pekowi, w koguciej Szwarz-

wygrał na punkty z Fedasem, w piórkowej Zblewski uległ na punkty Brzozowskiemu, w lekkiej Rożek zwyciężył przez poddanie się w drugim starciu Dopierały, w półśredniej Szczypiński nie rozstrzygnął walki z Kobiakiem, w średniej Dąbrowski pokonał Szczodrowskiego w pierwszym starciu przez k.o., w półciężkiej Krajewski przegrał w drugim starciu ze Słowińskim, przez k.o.

W ringu sędziował Feder, na punkty Rekowski i Mojschowicz.

Wielkie emocje na wielkim meczu

Aktorzy zwyciężają dziennikarzy

w „historycznym” spotkaniu na Stadionie Miejskim we Wrzeszczu

Wczorajszy mecz piłki nożnej Prasa — Aktorzy zgromadził na trybunach stadionu miejskiego we Wrzeszczu ok. 4000 widzów. Zdaje się, że organizatorów i uczestników tego spotkania najbardziej dręczyło zagadnienie: czy i w jakim stopniu zostanie zawiędzona publiczność.

Wymagania widzów pozostają zwykle w proporcjonalnym stosunku do cen pobieranych przez organizatorów za bilety wstępu i do reklamy, poprzedzającej zawody. Ceny były niskie, reklama obiecywała wiele. Obowiązek obiektywnego sprawozdawcy nakazuje stwierdzić, że publiczność nie została zawiędzona w swych nadziejach, chociaż przebieg wydarzeń na boisku nie był zgodny z programem, ustalonym przez organizatorów. Pierwsza część meczu, która wg scenariusza miała rozśmieszyć publiczność, okazała się smutna, druga natomiast część traktowana poważnie, była bardzo wesoła.

To niezawinione przez organizatorów odwołanie kolejności wydarzeń wyszło na korzyść zawodom, gdyż publiczność opuściła stadion w wesołym nastroju.

W PIERWSZEJ POŁOWIE

Zawody rozpoczęły się prezentacją drużyn. Aktorzy wystąpili w tzw. „fantastycznych” strojach. W bramce aktorów wisiała kurtyna i stało krzesło dla bramkarza, który prezentował się dość okazale w „stylowym” kostiumie i tzw. „deciaku” na głowie. Pozostał on w czasie gry w pierw-

szej połowie bramkę osieroczoną, wywieszając wielki napis „zaraz wracam”. Dziennikarze w zastawieniu z drużyną aktorów, prezentowali się skromnie w zwykłych sportowych kostiumach. Sędzia, widząc sympatyzował z aktorami, gdyż założył również tzw. „fantastyczny” strój.

Pierwsza połowa meczu trwała krótko, po czym nastąpiła dość długa i przymusowa, na skutek deszczu, przerwa. Składów obydwu drużyn nie podajemy, żeby nie obrazić nieczyłego uczucia skromności.

W DRUGIEJ POŁOWIE WESOŁO

Po przerwie rozpoczęła się gra tzw. „serio” przy udziale tych samych drużyn, tylko nie co odmłodzonych. Teraz dopiero publiczność zaczęła się doskonale bawić biorąc wszystko, co się działo na boisku za dobry żart.

Kopano się znakomicie, co

chwila huraganowe ataki zagrażały obu bramkom, a bramkarz dziennikarzy, (jeden, który rego nazwisko wymienimy) red. Skotnicki dokazywał „cudów zreczności”. Szczególnie podobało się publiczności swoje interpretowanie przez obie drużyny taktyki tzw. „gry zespołowej”. W wykonaniu naszych kolegów i ich przeciwników wyglądało to w ten sposób, że 10-ciu graczy biegło za piłką, reszta przyglądała się spokojnie, co z tego wynikało.

PUBLICZNOŚĆ ZADOWOLENA — SKARBNIK RÓWNIEŻ
Widzowie bawili się doskonale i gwizdek sędziego, oznajmiający koniec zawodów, został przyjęty przez publiczność z prawdziwym żalem.

Najwięcej cieszy się ze spotkania skarbnik Związku Dziennikarzy red. Wójtowicz, którego marzeniem jest dalsze powiększenie biblioteki Związku.

Zapomnieliśmy podać wynik: 2:1 dla Aktorów. (eg)

Ogniwo (Kraków) - Polonia (Warszawa) 4:2 (0:1)

KRAKÓW, PAP. W meczu piłkarskim o mistrzostwo 1-ej Ligi „Ogniwo” (Kraków) pokonało „Kolejarza — Polonię” (Warszawa) 4:2 (0:1), zdobywając bramki przez: Radonia — 2, Bobulę i Gędkę (z karnego); bramki dla gości zdobyli: Szularz i Jaźnicki.

Sędziował Dabert z Poznania.

Widzów ok. 8 tys.

„Ogniwo”: Rybicki, Kaszuba, Glimac, Jabłoński I-szy, Parpan, Jabłoński II-gi, Poświat, Różankowski II-gi, Gędek, Radoń, Bobula.

„Kolejarz”: Borucz, Pruski, Wo-

łosz, Szczawiński, Brzozowski, Wiśniewski, Ochmański, Szczepański, Szularz, Świczar, Jaźnicki.

Mecz stał na przeciętnym poziomie. W pierwszej połowie lepszą drużyną był „Kolejarz”, mając swoją najlepszą formację w ataku. Po przerwie goście zawiędli kondycyjnie i do głosu doszli gospodarze. Do porażki „Kolejarza” przyczynił się Borucz, który zawiązał dwie bramki. W zwycięskiej drużynie wyróżnił się Glimas — w obronie oraz trójka pomocy.

BIBLIOTEKA TRYBUNY LUDU

Spółdzielnia Wydawnicza „Książka i Wiedza” wspólnie z redakcją „Trybuny Ludu” i Robotniczą Spółdzielnią Wydawniczą „Prasa” organizuje bibliotekę „Trybuny Ludu”

KAŻDY PRENUMERATOR „TRYBUNY LUDU”

który przy regulowaniu abonamentu będzie wpłacał dodatkowo 80. — zł.

OTRZYMA CO MIESIĄC WARTOŚCIOWĄ KSIĄŻKĘ

przeciętnej objętości 250 stron. Jako pierwsza w ramach Biblioteki „Trybuny Ludu” w miesiącu lipcu ukazała się książka p. t. „OPOWIEŚĆ O PRAWDZIWYM CZŁOWIEKU” — Borysa Polewoja.

W następnych miesiącach ukaże się:

Wanda Wasilewska „Ojczyzna” — Rene Cassou „Paryż w krwi”

Kazimierz Brandys „Miasto Niepokonane” — Bolesław Prus „Faraon”

Wasil Ażajew „Daleko od Moskwy”

Na takich samych warunkach zorganizowane zastały biblioteki dla prenumeratorów „Gromady” i „Chłopskiej Drogi” oraz katowickiej „Trybuny Robotniczej”